

Adres Redakcji:
Łódź, Zielona 8

Telefon redaktora Nr. 111
Godziny przyjęć: od 5—7 popo.
prócz niedziel i świąt

Konto w P. K. O. Nr. 63,353.

PRAWDA

Cena egzemplarza
30 groszy

W prenumeracie z dostawą
do domu 4 zł. na trzy
miesiące

Konto w P. K. O. Nr. 63,353

NIEZALEŻNY ORGAN TYGODNIOWY

Sprawy tygodnia

WYPADKI W KALISZU.

Szerokim echem odbiły się w całym kraju wypadki w Kaliszu.

Tłum rzekomo bezrobotnych wdarł się do ratusza, zdemolował urządzenie biur, poturbował prezydenta miasta i kilku funkcjonariuszy i dopiero przy pomocy wojska i policji, po salwach karabinowych, zdołano przywrócić porządek. W tłumie około 30 osób odniosło rany.

Opinia publiczna łączy wypadki kaliskie z niedawnymi strejkami w Warszawie, z wrzeniem strajkowem w zagłębiu dąbrowskim, dopatrując się w tem bardzo silnego zaostrożenia sytuacji społecznej w kraju i lęka się jutra.

Łączność między wszystkimi tymi wydarzeniami jest niewątpliwie, ale niebezpieczeństwa przeceniać nie trzeba. Niemniej trzeba dużego nakładu dobrej woli ze strony partii robotniczych, reprezentowanych w rządzie, jeśli dalszym wybuchom ma być położony kres i niebezpieczeństwo zażegnane w zarodku.

Przyczyny wypadków kaliskich oceniamy inaczej niż oceniła je prasa, a nawet i władze i dlatego też z góry musimy potępić zachowanie się kaliskich władz w czasie wypadków.

Do koalicji rządowej należą wszystkie najważniejsze stronnictwa robotnicze, stojące na gruncie obecnego ustroju państwowego w Polsce: t. j. Polska Partja Socjalistyczna, Narodowa Partja Robotnicza i Chrześcijańska Demokracja.

Delegując swoich przedstawicieli do rządu, stronnictwa te uczyniły to w obliczu konieczności państwowej. Po upadku gabinetu Władysława Grabskiego — wobec nastrojów, jakie zapanowały nawet w armji — gorączkę i podniecenie uciszyć mógł tylko rząd, wyłoniony z sejmu. Rząd powołany z poza sejmu nie ostałby się ani dnia: albo niezależniłby się od sejmu, albo utonąłby w chaosie. Jedno i drugie oznaczało przewrót i anarchję. Również nie do pomyslenia był rząd parlamentarny bez udziału stronnictw robotniczych — pierwsza opozycja tych stronnictw, poparta głosami armji bezrobotnych, obaliłaby go. Nie mogło również wejść do rządu jedno stronnictwo robotnicze lub dwa, pozostawiając inne poza koalicją, albowiem stronnictwo pozakoalicyjne mogłoby, wyzyskując trudności rządu, prowadzić zyskową opozycję, i pustoszyć na swoją korzyść szeregi przeciwników, skrepowanych udziałem w rządzie. Do rządu weszły przeto wszystkie trzy stronnictwa robotnicze, nie zawierając jednak między sobą żadnego układu, mimo że czynią to nawet wrogię armię, gdy godzą się na rozejm.

Moment dla udziału w rządzie stronnictw robotniczych jest najniekorzystniejszy. Zastój w przemyśle, setki tysięcy bezrobotnych, upadek instytucji robotniczych, nędza i głód wśród mas — stwarzają same przez się nastroje opozycyjne, któremu rząd — a więc i przedstawiciele robotników w rządzie — przeciwstawiać się musi. Brak jakiegokolwiek umowy rozejmowej między stronnictwami sytuację jeszcze utrudnia, gdyż wśród mas w dalszym ciągu prowadzona jest przez wszystkie agitacja i wyzyskiwana jest każda okoliczność, by przeciwnika zozydzić i zadać mu klęskę. Każdy krok P. P. S. w rządzie podawany jest przez N. P. R. na wiecach za zdradę sprawy robotniczej i wzajemnie.

W takich warunkach, gdy tych troje się kłóci, a jednocześnie zgodnie zasiada przy jednym stole w radzie ministrów, zadanie dla czwartego jest niezmiernie uproszczone. Tym czwartym jest partja komunistyczna wraz z przyległościami drobnerowców, nie-

zależnych socjalistów i t. p. Nic łatwiejszego jak wmówić w rozgoryczone masy: „wasi przywódcy zdradzili was — patrzcie, jak w Warszawie w rządzie śmieją się z waszej głupoty i z kapitalistami piją bruderszaft wam na pohybel i na zatracenie — to co po gazetach piszą i co wygadują na siebie na wiecach — to komedia, aby wam oczy zamylać”.

Takie wstawianie odbywa się na wielką skalę i niestety z wielkim powodzeniem. Codziennie rozrzuca się nowe odezwy partji komunistycznej, trzymane w tonie umiarkowanym, nie wzywające do przewrotu — lecz wysuwające hasła dotychczas przez legalne partje robotnicze głoszone — hasła do których przywiązane jest pokolenie robotnicze. Bo chodzi o skaptowanie kadr ruchu robotniczego: szeregów związków zawodowych, elementu umiarkowanego, ale wierne tradycyjnemu hasłom. Tych ludzi usiłuje się przekonać, że dotychczasowi przywódcy hasła te zdradzili, a partja komunistyczna je podejmuje.

I jeżeli w Kaliszu robotnicy zdemolowali magistrat, w którym rządzi większość robotnicza, jeżeli targnęli się na prezydenta miasta wybranego z łona robotniczej większości, to musimy widzieć w tem pierwszy groźny objaw wyrotowej roboty komunistycznej wśród robotniczych mas, skierowanej nadeszłyście przeciw istniejącym legalnie stronnictwom i ich przywódcom. Dowodzi tego zresztą i silne zainteresowanie komunistycznych i komunizujących posłów tymi wypadkami.

Ale gdy tak jest, to wskazania dla walki są jasne. Porozumienie koalicyjne stronnictw robotniczych musi być najrychlej uzupełnione umową odpornoczącą w stosunku do komunistów. Żadnych demonstracji, żadnych wieców masowych. Co wychodzi na ulicę, za tem nie opowiada się żadna partja. Wówczas władze same uporać się z każdą próbą wicherzycielską, z każdą burdą. W Kaliszu starosta nakazał policji trzymanie się zdale od demonstrantów. Bał się ataków ze strony partji robotniczych, bał się interpelacji w sejmie, że kwestję swobody robotniczej i doszło do krwi przelewu, a naczelny organ P. P. S. „Robotnik” nie ukrywa dziś żalu do starosty za to że miał takie wątpliwości.

Front stronnictw robotniczych jest silnie zagrożony i podminowany. Wypadki kaliskie mogą się jutro gdzieindziej powtórzyć. W Kaliszu zdemolowano robotniczy magistrat, jutro mogą gdzieindziej zdemolować jakiś lokal wojskowy, jeśli wspólny front przeciw tej podziemnej robocie nie zostanie stworzony.

Największym natomiast błędem byłoby usuwanie się z rządu stronnictw robotniczych. Tylko gdy w rządzie zasiadają przedstawiciele partji robotniczych walka ta może być prowadzona skutecznie i w taki sposób, jaki wskazany jest rozmiarami niebezpieczeństwa roboty komunistycznej zarówno dla stronnictw robotniczych jak i dla państwa i bezpieczeństwa i ładu publicznego.

PODATEK MAJĄTKOWY.

Gdy b. minister Skarbu wycofał pierwszą, a wniósł drugą nowelę do ustawy o podatku majątkowym, nowelę, przewidującą obniżenie kontyngentu 1 miljarda do 432 milionów złotych — nikt nie przewidywał i przewidywać nie mógł, że sprawa tego podatku naniebie nabierze świeżej aktualności. Skoro bowiem p. Grabski, bezwzględny poborca podatku majątkowego i autor budżetów, przewidujących po stronie dochodów pełne wpływy z tytułu tego podatku, uznał za konieczne

wyrzec się miljarda, jako fikcji, sądzić było można, że nikt już tej budowy zamków na lodzie podejmować nie będzie. Bo nawet najzawziętsi przeciwnicy p. Grabskiego nie mogli nie wierzyć mu, gdy właśnie on, który przez tak długi czas podejrzliwie i nieufnie odpychał od siebie wszelkie wątpliwości sfer gospodarczych, przejrzał nareszcie i całą nie-realność zamierzenia uznał.

A jednak stało się inaczej:

Przypomnijmy sobie w krótkich zarysach ogólnych historję podatku majątkowego: uchwalony został w lecie 1923 r., t. j. w okresie największego, szalejącego chaosu inflacyjnego. Wysokość uchwalonego kontyngentu przypisać należy tylko właśnie temu chaosowi, w którym nikt nie orientował się w prawdziwej wartości sum, wyrażonych w walucie trwałej. (A pojęcie miljarda było przecie weszło podówczas już do naszego użytku codziennego). Entuzjazm sanacyjny, wśród jakiego wniosek uchwalono, jest dalszem wytłumaczeniem wygórowanej nad wszelką miarę kwoty. Dla uczynienia zadość wszechwładnej demagogji uchwalono prócz tego największą niedorzeczność, mianowicie progresywność podatku. W zupełnym pomieszeniu pojęć ustalono analogję do podatku dochodowego i obłożono majątki stopą wzrastającą w zależności od rozmiarów podmiotu podatkowego. W wykonaniu ustawy dobrowolnie lekceważono zawarte w niej przepisy, przyspieszając terminy płatności zaliczek, a odwołując terminy dokonania wymiaru. Zaliczki dla pewnej kategorii płatników wymierzono w zależności od wysokości opłaconego podatku przemysłowego, wytwarzając sztuczny i nienaturalny związek między dwiema zgoła nic z sobą wspólnego nie mającemi podstawami.

Dla innej znowu gałęzi gospodarczej, dla rolnictwa, ustalono normy szacunkowe tak niskie, iż olbrzymia ilość majątków ziemskich znalazła się w grupie pierwszych 4-ch kategorii, dla których ustawa stwarzała szczególne prerogatywy nienaruszalności szacunku. Przez to niesłuchanie zwięzono zakres planików i przerzucono nadmierny ciężar na większą własność ziemską. Z tego rząd p. Grabskiego wyciągnął konsekwencję w postaci noweli, według której w myśl tej logiki, iż wpływy z rolnictwa są nierównie leniwsze i szczuplejsze, niż wpływy z przemysłu i handlu, kontyngent dla rolnictwa miał zostać zmniejszony, a kontyngent dla pozostałych kategorii płatników, zwłaszcza zaś dla przemysłu i handlu, odpowiednio zwiększony. To zamierzone bezprawie nie zostało jednak wprowadzone w czyn, gdyż widok zarysowanego się pod uderzeniami młota podatkowego gmachu gospodarczego odsonił wobec p. Grabskiego całą już nietylko nierealność, ale groźbę zamierzenia. Wtedy to wycofał swą nowelę pierwotną i wniósł nową, w której dopiero zerwał z fantastyczną zasadą miljarda.

Do dyskusji jednak co do tego, czy i 432 miliony nie przekraczają zdolności płatniczej sfer opodatkowanych, ani też co do racji dla której znowu kontyngent dla przemysłu i handlu wypadł wyżej od kontyngentu dla rolnictwa, wcale nie doszło, bo przedstawiciele ugrupowań robotniczych w koalicji uznali za dobre nierozbijanie jej uzależnić od nienaruszenia miliardowego kontyngentu. Nie wysilali się przytem bynajmniej na gospodarcze uzasadnienie swego żądania, uświadamiając sobie być może, że wszelka próba w tym kierunku zbyt łatwo może sprowadzić ich na manowce. Poprzestali więc na argumente równie niewybrednym, jak niezawodnym: nie wolno ani grosza podarować klasom posiadającym, zaś redukcja kwoty podatkowej byłaby właśnie takim prezentem dla nich, gdyż posiadacze najmniejszych majątków rzekomo już całość swojego podatku według ustawy pierwotnej opłacili. Zatem oponen-

tom chodzi tylko o bezwzględną sprawiedliwość. Ze owi posiadacze mniejszych majątków, o ile istotnie całość już opłacili, oddali Skarbowi naskutek progresywności podatku odsetek z całą pewnością nierównie mniejszy od tego, jaki inni płatnicy uścili w samych tylko zaliczkach, że więc istotna sprawiedliwość, polegająca przy podatku majątkowym na równomiernem obciążeniu wszelkich majątków, jest pogwałcona przez ustawę samą — o tem się przezornie milczy. Milczy się również o najcięższym, bo opartym o najuchwytliwsze podstawy, wymiarze szacunku w przemyśle i handlu, gdyż i to trudne byłoby do pogodzenia z zasadą sprawiedliwości. Operuje się więc lakonicznem „sic volo” — a już co tam z tego wyjdzie, to przyszłość pokaże.

Jeżeli zwolennicy przedsiębiorstw państwowych zmierzają do znacznego zwiększenia ich liczby i spodziewają się przejęcia przez państwo przedsiębiorstw prywatnych, które podatku majątkowego nie zdołają opłacić, to oczywiście wybrali sobie do tego celu drogę najlepszą. Przy znanej jednak sprawności i rentowności przedsiębiorstw państwowych powstaje pytanie, kto właściwie podatkami swoimi wyrównywać będzie wtedy deficyty, których przedsiębiorstwa te dostarczają w takiej obfitości...

KURS ZŁOTEGO.

Po trzech tygodniach ciszy w dziedzinie walutowej, podczas których zdołała się już utwierdzić w najszerszych sferach społeczeństwa wiara, że doczekaliśmy się na czas dłuższy przynajmniej, pewnej stabilizacji kursu, złoty drgnął znowu. Nie byłoby w tym objawie ze względu na nieznaczną, jak na nasze stosunki i doświadczenia, bo za ledwie 3—4-procentową zniżkę, nic szczególnie niepokojącego, gdyby można było wytłumaczyć ją sobie jakimikolwiek przyczynami faktycznymi, t. j. gdyby obniżył się jednocześnie kurs oficjalny i prywatny. Uświadomienie przyczyny miałoby tę wielką przewagę, iż umożliwiałoby orientację co do możliwego kresu zniżki i co do jej charakteru przejściowego, lub trwałego. Niepokojącym jest zatem, że tych przyczyn niema i że spadek zaznacza się tylko w obrótach prywatnych, co, jako że daje szerokie pole domysłom i plotkom, łącno wywołać może tak bardzo niepożądane przy naszej nieodporności i płochliwości zdenerwowanie. Wszystkowiedzący, a takich nam przecie nie brak, łączą spadek kursu z wiadomościami o zachwianiu się koalicji rządowej, o wywiezieniu przez B. P. dalszych zapasów złota do Austrii, o zażądaniu prolongaty opcji przez Bankers Trust, o wypadkach kaliskich itp. I kto wie, czy łaknąca odbić swe straty gruntdniowe i styczniowe spekulacja nie usiłuje istotnie wyzyskać tych momentów dla spróbowania szczęścia w nowej ofensywie.

Nie byłoby w tem nic niepokojącego, bo ofensywa ta zgóry byłaby skazana na klęskę, gdyby nie nasza doświadczona już tak często w ostatnich czasach podatność do popłochu, gotowego wybuchnąć z lada przyczyny. Z tych względów ubolewać należy, że nieszczęsne rozporządzenie o zniesieniu wolności wewnętrznych obrotów walutami obcemi, zapożyczony z czasów uznającego tylko środki policyjne wojującego etatyzmu, zamknęło Bankowi Polskiemu drogę do stłumienia zniżki kursu w zarodku. Nie mogłoby to być zadaniem trudnym, ani nie wymagałoby większych ofiar, gdyby zapotrzebowanie niegospodarcze, uliczne, mogło zostać nasycone. Przy niezmiernie szczupłości wolnej dla lokaty w dolarach gotówki złotowej, nasylenie to dokonaneby być może z największą łatwością w ciągu jednego dnia i kosztem relatywnie nieznacznej części zasobów walutowych.

Jakkolwiek piszemy słowa te z pełną wiarą w to, że w chwili, gdy dojdą do czytelnika, ponowny wstrząs kursu będzie już pokonany, bo słumi się sam w sobie — niemniej jednak uważamy za konieczne podkreślić powagę niebezpieczeństwa, jakim przebycia podobne nam grożą, a wobec którego powołane do czuwania nad kursem waluty organa są całkowicie bezbronne, skoro niedorzeczny przepis prawny uniemożliwia im tłumić zarzewie pożaru w jego istotnym ognisku.

ZAMÓWIENIA RZĄDOWE

Zawód, jakiego doznał przemysł włókien niczy naskutek zredukowania zamówień rządowych do rozmiarów znikomych, daleko odbiegających od zwykłego zapotrzebowania normalnego, ukazuje nasze oszczędności budżetowe w szczególnym świetle. Logicznym zupełnie wydaje się wniosek, że ołówki oszczędnościowy skreślił najcierpliwiej pozycje gospodarcze. Nastęstwa tej metody oszczędnościowej dla sprawności naszego aparatu państwowego z jednej strony, a dla przemysłu naszego z drugiej nie mogą nie pobudzić do jak najposępniejszych refleksyj.

Dalecy od propagowania hasła zeroko zakrojonych zakupów i inwestycji, na które przy ubóstwie naszym nie stać, nie możemy jednak powstrzymać się od wyrażenia obawy, iż zbyt daleko posunięta gorliwość w dziedzinie okrawania gospodarczych pozycji budżetowych prowadzi może do zniszczenia posiadanej już przez nas dobytku, z czego wynikałoby, że dla oszczędności pozornej poświęcamy oszczędność istotną, wymagającą w pierwszym rzędzie uzdrowienia gospodarki. Tyle i tak chętnie się mówi u nas o konieczności zachowania obronności naszej armii i tym motywem się wojuje dla zwalczenia wszelkich zamachów na jej nadmierną liczebność. Ale czy liczna, a licho odziana armia ma większą wartość od mniej licznej, lecz dobrze opatrzonej? A jeżeli oszczędności w innych dziedzinach zaopatrzenia wojskowego idą równie daleko, jak w dziedzinie odzieży, to to samo pytanie można trawestować przez cały szereg odmian.

Co do ujemnych następstw tych oszczędności dla naszego przemysłu — to są one tak oczywiste, że nie wymagają bliższych wyjaśnień. Skurczenie się zapotrzebowania ze strony tego największego konsumenta, jakim jest rząd, oczywiście dotkliwie pogłębia ujemne skutki powszechnego zmniejszenia się spożycia prywatnego, wprowadza nowy ważki współczynnik do przeżywanego przez przemysł kryzysu i odsuwa możliwości i widoki otrząśnięcia się i opanowania klęski bezrobocia. Przeciwnie: gdy zważy się, że istnieją działy przemysłu, które świeżo powstały, opierając swą rację bytu wyłącznie niemal na potrzebach państwa, obawiać się trzeba, że zawiedzione rachuby tylko do zwiększenia się ilości bezrobotnych doprowadzić mogą.

WSKAŹNIK DROŻYŹNIANY

W związku z artykułem p. t. „Minister Skarbu” zamieszczonym w „Sprawach Tygodnia” w poprzednim 6-tym numerze „Prawdy” musimy stwierdzić omyłkę z naszej strony. Mianowicie napisaliśmy w tym artykule, że minister skarbu zgodził się na przywrócenie wskaźnika drożyznianego do poborów urzędników państwowych z dniem 1 kwietnia. Tak nie jest — aczkolwiek prasa lewicowa informację takie lansuje. Dnia 1 kwietnia wypłacone zostaną urzędnikom państwowym pobory w takiej wysokości, w jakiej wypłacano je 1 grudnia 1925 r. (obecnie zmniejszone są przeciętnie o 6 procent) i w przyszłości stałe w tej wysokości będą wypłacane, a to na zasadzie ustawy z dnia 22 grudnia 1925 r. o środkach zapewnienia równowagi budżetowej. Ustawa ta bez wszelkich wątpliwości eliminuje wskaźnik drożyzniany z uposażenia urzędników państwowych, to też mogłyby on być przywrócony tylko po uchwaleniu przez Sejm projektu noweli do tej ustawy, na co na razie przynajmniej się nie zanosi.

Wspomniana ustawa zaprojektowana została przez ministra Zdziechowskiego i przez niego przeprowadzona w sejmie i senacie.

Powiedz znajomym

że „PRAWDĘ” można zamówić w każdym urzędzie pocztowym

na miesiąc, kwartał lub rok i że jest obowiązkiem każdego inteligenta, interesującego się życiem społeczeństwa i państwa czytać „PRAWDĘ”

POŻYCZKI ZAGRANICZNE

Jakich nam potrzeba i w jaki sposób je uzyskać?

Jakkolwiek ciężki stan gospodarczy obecnego momentu nie uspasabia do optymizmu, jednak spotyka się opinie, że stan finansowy Polski będzie mógł ulec sanacji drogą naturalnej ewolucji bez przyływów kapitałów zagranicznych. Gdy to twierdzenie jest oparte na koncepcji pieniądza pomocniczego, opartego na hipotezie, to ma jeszcze pewne dane go uzasadniające, lecz o ile opiera się na aktywności naszych bilansów z września, października i listopada, i wyprowadza stąd wnioski, że drogą aktywnych bilansów handlowych będziemy mogli uzyskać potrzebny zapas cennych walut zagranicznych i oprzeć na nich nasz obieg pieniężny, to się opiera na przesłankach najzupełniej nie wytrzymujących krytyki.

Nasze bilanse tych miesięcy układają się aktywnie dzięki znacznemu wywozowi pszenicy, żyta, jęczmienia i owsa. Wywóz produktów rolnych był przyspieszony straszliwym brakiem gotówki oraz nadmierną szrubą podatkową. Wywieźliśmy w ciągu 4-ch miesięcy: sierpnia, września, października i listopada 691 tys. kwintali pszenicy, według zaś obliczeń Gł. U. Stat. po potrąceniu normalnego spożycia i wysiewu pozostaje na wywóz 581 tys. q. pszenicy, a więc wywieźliśmy ok. 19 procent powyżej nadwyżki. Można przypuszczać, że dane co do produkcji pszenicy Gł. U. Stat. są mniejsze od rzeczywistości, w każdym razie musi nastąpić wstrzymanie wywozu pszenicy i nie jest wykluczony jej przywóz w letnich miesiącach. Według obliczeń kierownika Wydziału Statystyki Rolnej, p. Szurm de Sztrum posiadaliśmy nadwyżkę żyta 5,294 tys. q., wywieźliśmy zaś według danych Gł. U. St. 1,444 tys. kwintali czyli 27 procent. Nadwyżka jęczmienia wynosiła 1,390 tys. q., z tego wywieziono 674 tys., czyli 48 procent. Pomimo braku nadwyżki, owsa wywieźliśmy 194,9 tys. q.

Wywóz odbywał się w warunkach finansowo niekorzystnych. Rosja sowiecka obwieściła światu, że jej produkcja tegoroczna wynosi 4,2 milionów pudów, że ma znaczną ilość zboża na wywóz i nawet Wnieślięrgo zawarł kontrakty na wywóz zboża. Okazało się jednak, że znaczna siła eksportowa Rosji w dziedzinie zbożowej jest blufem i ceny zboża podniosły się na rynkach międzynarodowych. U nas przechodzenie zboża z rąk producentów do rąk handlarzy odbywało się w okresie niskich cen zbożowych, co ujemnie musi wpłynąć na produkcję w roku następnym; wywóz zagranicę odbywał się też w okresie niższych cen. Wskutek wojny celnej z Niemcami nasze produkty rolne idą do Niemiec via Czechy, co też obciąża nasz eksport zbożowy. Tu trzeba nadmienić, że Czesi utrudniają przywóz maki, pragnąc zatrudnić swe młyny. W najbliższych miesiącach zostanie uskuteczniony wywóz nadwyżki produktów rolnych i bilans nasz pogorszy się. Zmniejszony przywóz jest wynikiem pewnego zamierania życia gospodarczego, charakterystycznego się zmniejszonym importem surowca oraz maszyn potrzebnych dla instalacji. W tych warunkach uzdrowienie nie może przyjść samo przez się. Widzimy więc postępujące zamieranie naszego życia gospodarczego.

Nasz przemysł i handel, nie posiadając kredytu lub korzystając z wysoko procentowego, dochodzącego 5 procent miesięcznie, nie może nabrać rozmachu eksportowego.

Nasze banki, które pozorne rozwijały się w okresie inflacji, tworzyły filje, zwiększały personel, żyły handlem dewizami i akcjami. Po stabilizacji waluty, musiały przejść ciężki kryzys. Aktywa 16 największych banków w 1923 roku, w roku inflacji, zmniejszyły się z 85,0 milionów zł. do 38,7 milionów złotych, w 1924 r. wzrosły z 50,0 milionów do 438,5 milionów. Jest to jednak suma bardzo niska. W Galicji w 1911 roku jedne tylko Kasy Oszczędności posiadały 349 milionów koron, a jeżeli dodamy wkłady innych banków galicyjskich to zobaczymy, że Galicja przedwojenna posiadała znacznie więcej kapitału w bankach, niż współczesna Polska.

Od lipca, w którym dały się odczuwać konsekwencje wojny celnej z Niemcami stan naszych banków uległ pogorszeniu znacznemu.

(w tysiącach)		
	Wkłady wszelkie	Rachunki czek.
31. 7. 25.	336,435	234,464
31. 8. 25.	288,679	199,650
30. 9. 25.	247,660	168,116

Wobec tego, że aktywy naszych banków w porównaniu z przedwojennymi były b. nieznaczne, wstrząśnienie finansowe, wywołane wojną celną z Niemcami, a więc zachwianie połowy naszego eksportu i przesłotę jednej trzeciej importu, przyczem likwidacji zależkowego eksportu i kredytowanego importu nie mogły przetrzymać nasze banki. Trzeba przyjąć pod uwagę, że nowe rynki zaopatrzenia

wymagały gotówkowych operacji, a więc gorączkowego poszukiwania walut obcych; nowe zaś rynki zbytu wymagały dogodnych kredytowych warunków, co odraczało przyływ gotówki do kraju i czyniło wobec wysokiego stopnia procentowej u nas eksport deficytowym. Nastąpiło, jak wiadomo, załamanie się kursu złotego polskiego, Bank Polski zmniejszył kredyty na cele rolnicze, przemysłowe i handlowe. Pozostaje kwestja sporna, czy polityka Banku Polskiego była właściwą. W normalnych warunkach nie jest inflacją i nie przyczynia się do upadku waluty i z tym idącej zwyczajnie, emisja na cele produkcyjne, gdyż zwiększając ilość bogactw nie zmienia ilościowego stosunku waluty do towarów, będących w obiegu. Lecz przy zachwianiu zaufania do waluty państwowej, kredyty udzielone nietylko bankom ale przedsiębiorstwom na cele produkcyjne mogą iść na zakup dolarów i przyczynić się do zniżki waluty państwowej.

Współczesna sytuacja wywołuje potrzebę szybkich środków zaradczych. Sprawa uzyskania obcych kapitałów jest dziś uznawaną przez olbrzymią większość naszych ekonomistów za niecierpiącą zwłoki, lecz pozostaje sporną, na jakich warunkach, ile, i na co mamy otrzymać kapitał obcy.

Drobne pożyczki pogarszają naogół sytuację gospodarczą, czyniąc tylko chwilową ulgę, obniżają bowiem kredyt państwa zagranicą. Zastaw i wydzierżawienie monopolu może mieć te ujemne konsekwencje, jakie ma wydzierżawienie monopolu zapałczanego. Zatem rozwój produkcji tej gałęzi przemysłu, która została oddana do rąk naszych współzawodników i podniósł znacznie cenę produktu, obciążając konsumentów.

Proponują udział obcego kapitału w naszym banku emisyjnym, t. j. Banku Polskim. Bank emisyjny jest centralną kredytową, zasilającą banki oraz wszelkie gałęzie produkcji. Państwo potrzebuje silnego, zasobnego banku emisyjnego. Mówią, że lepiej mieć obcy, niż — mieć niezasobny, niemogący spełnić funkcji banku banków. Lecz obcy bank emisyjny jest niebezpieczny w okresie wojen, gdy emisja jest koniecznością państwową, a podczas pokoju może kierować polityką produkcyjną kraju, niezgodnie z jego żywotnymi interesami, nie zasilać kredytem tych gałęzi produkcji, które mogą być poważnym współzawodnictwem z produkcją tego kraju, w którym jest zainteresowany bank emisyjny, np. kapitał angielski w naszym banku emisyjnym, niechętnieby popierał nasz przemysł tkacki.

Najpożądanym byłby kredyt, uzyskany w Ameryce, lub w Anglii pod zastaw hipotek na majątki ziemskie, które udzieliłoby państwu swej hipoteki do 25 procent swej wartości. Majątki te musiałyby być zwolnione do czasu amortyzowania hipoteki, od przymusowego wywłaszczenia, na cele reformy rolnej. Węgry na analogicznych warunkach uzyskały kredyty w Ameryce.

Państwo udzieliłoby właścicielom ziemskim waluty krajowej wg. kursu, otrzymane zaś dolary lub funty stanowiłyby podkład waluty lub służyły na zakupy inwestycyjne zagranicę.

Obok tego, a nawet przed tem, Polska winna wejść w porozumienie z bankami zagranicznymi o otworzenie filij w Polsce.

Potrzebę obrotowego kapitału we Francji zaczęła zaspakajać Ameryka i otworzyła tam filje następujących banków: Bankers Trust, Farmer Loan and Trust Col., Equitable Trust, National City Bank, International Guaranty Trust Co, Banking Corporation.

Udział kapitału amerykańskiego w bankach niemieckich stał się b. znaczny po wojnie. Kapitał amerykański idzie do Francji jako obrotowy, do Niemiec nietylko na obrotowy, ale i na zakładowy w przemyśle.

Filje banków obcych obniżyłyby u nas stopę procentową, a sumy, które nasi eksporterzy trzymają zagranicą, obawiając się trzymać je w kraju ze względu na niepewność waluty polskiej i na dowolność rozporządzeń dewizowych, leżałyby w filjach banków obcych w Polsce. W przyszłości, gdy nastąpiłby powrót zaufania, pieniądze te przeszłyby do banków polskich.

Dla wzmocnienia naszych sił do międzynarodowej walki ekonomicznej potrzebujemy olbrzymich inwestycji: budowa kolei żelaznych, kanałów, elektryfikacja. Jugosławia uzyskała w Stanach Zjednoczonych na inwestycje kolejowe 100 milionów dolarów, w tej proporcji Polska winna byłaby otrzymać 500 milionów. Będzie to możliwem po zawarciu traktatu handlowego polsko - niemieckiego, gdyż w sferach gospodarczych Ameryki z jednej strony Niemcy posiadają znaczne wpływy, z drugiej, po porozumieniu gospodarczem polsko-niemieckim położenie Polski nie będzie wzbudzało w Ameryce tyle wątpliwości

Żli i dobrzy

Historyk amerykański, Motley, w książce p. t.: *Dutch Republic* opowiada epizodyk godny uwagi. Było to za panowania Filipa II, który, jako władca Niderlandów wprowadził w tym kraju Świętą Inkwizycję celem zwalczania szerzącego się protestantyzmu. Otóż jeden z najgorliwszych i najsurowszych inkwizytorów, jadąc pewnego razu sam jeden gościńcem, spotkał miejscowego alka, który jechał na czele całego oddziału pacholików. Alkad był to urzędnik policyjny, który łowił rabusiów i złodziei. Po powitaniu alkad odezwał się w te słowa:

— Wiesz, ja nie mogę się nadziwić, że ty tak jeździsz sam po świecie, aresztujesz, kogo chcesz, wtrącasz do więzienia, oddajesz na tortury. Gdybym ja wybrał się tak bez eskorty, to nietylko nie pochwyciłbym żadnego drapichrosta, ale jeszcze oni wyprawiliby mnie z pewnością na łono Abrahama.

— Ach, to prosta rzecz — odparł inkwizytor. — Ty aresztujesz złych, a ja aresztuję dobrych, a trzeba ci wiedzieć, że dobrzy nigdy nie stawiają oporu. Tak czynią tylko źli.

W tej historyjce tkwi głęboki sens moralny. Zachowując terminologję owego inkwizytora, można powiedzieć, że społeczeństwo ludzkie, zwłaszcza społeczeństwo, stojące już na wyższym stopniu kultury, składa się przeważnie z dobrych, a dobrzy są naogół potulni i ulegli wszelkim władzom nietylko prawnym, lecz nawet samowładczym. Natomiast źli są zuchwali, energiczni i bezwzględni. Pomiedzy dobrymi i złymi trwa ustawiczna walka, w której stanowczą przewagę jest zwykłe po stronie drugich. Aby nie ulec w tej walce dobrzy organizują i utrzymują państwo. Dopiero pod opieką potęgi państwowej mogą oni używać wolności i pracować w spokoju. Gdy jednak z jakiegokolwiek powodu czujność i energia władz państwowych słabnie, to źli natychmiast podnoszą głowę. Z zadziwiającą szybkością organizują związki, które zapewniają im przewagę nad nieorganizowaną i potulną większością. Stanowią oni jedynie drobną część ogółu, lecz dzięki organizacji mogą przeciwstawić każdej buntującej się jednostce swą siłę zbiorową. Tym sposobem z walk wychodzą zwykle zwycięzcy i ostatecznie ujarzmiają ogół dobrych.

Zwłaszcza warstwy robotnicze posiadają mało odporności wobec tyranji złych. Robotnik jest to w ogromnej większości człowiek potulny, któremu chodzi wyłącznie o dobrobyt i spokojny żywot. Ulega on łatwo terrorowi zwłaszcza okraszonym krzykliwą propagandą. Nawet gdy rozumie niegodziwość całej roboty i oszustwo, tkwiące w bombastycznych obietnicach, rzadko kiedy zdobywa się na opór.

Historja rewolucji francuskiej, a jeszcze bardziej rewolucji rosyjskiej, jest pełna straszliwych obrazów tego ujarznienia dobrych przez złych.

Bezpośredni, najbardziej zasadniczym, zadaniem państwa, jest obrona wolności ogółu przed zamachami złych. Nieszczęsny ten kraj, w którym państwo nie spełnia tego zadania, a jest jeszcze gorzej, gdy państwo sprzymierza się ze złymi przeciwko dobremu. Na tej drodze można narazie odnieść efektowne sukcesy. Nic łatwiejszego, jak z pomocą złych terroryzować i ujarzmić dobrych, ale ta zabawa musi prędko się skończyć. Państwo nie może opierać się na złych, gdyż ci posiadają tylko przymioty bojowe, odwagę, bezwzględność, okrucieństwo, zmysł taktyczny, lecz brak im całkowicie przymiotów, które jedynie mogą stanowić fundament państwa, jak patriotyzm, karność, zdolność do ofiar, wiedza, kultura, pracowitość, poczucie praworządności i t. d. Dlatego też rządy, które opierały się na złych miały krótki żywot, jak np. rząd jakobinów we Francji, Beli Kuna na Węgrzech, Nittiego, Giolittiego oraz ich następów we Włoszech. Niewątpliwie podobny los czeka w niedalekiej przyszłości rządy bolszewickie w Rosji.

Całkiem dziecinna jest nadzieja, że ze zwycięstwa złych zrodzi się nowy lepszy porządek rzeczy, że wśród nich mają siedlisko nowe szlachetne idee, które stary świat odrzucił. Tam niema żadnych takich idei, lecz tylko płytka tandetna doktryna, wielkie apetyty, żądza panowania, nienawiść, mściwość i głęboka pogarda dla etyki burżujskiej. To nie są czynniki postępu społecznego. Owo zwycięstwo doprowadzi do anarchji i tyranji, lecz nie do jakiegos cywilizowanego ustroju. Postęp społeczny z natury rzeczy nie bywa nigdy wynikiem walk i przewrotów, lecz owocem spokojnej i uczciwej pracy.

Zygmunt Straszewicz.

Władysław Studnicki.

Prasa polska o zagadnieniach chwili

Przeludnienie Polski

Na innym miejscu drukujemy artykuł p. Schimmla poświęcony temu samemu zagadnieniu. Ponieważ po napisaniu tego artykułu ukazały się w „Gazecie Porannej Warszawskiej” uwagi temu samemu tematowi poświęcone pióra znanego ekonomisty prof. Rybarskiego, co świadczy o tem, że najcięższe umysłowo w Polsce poczynają ocenę całą wagę tego zagadnienia, zamieszczamy poniżej najważniejsze ustępy wywodów prof. Rybarskiego:

Polska jest krajem o normalnym przyroście naturalnym ludności. Nie mamy pełnej statystyki ruchu naturalnego ludności, ale wiadomo, że w r. 1923 w województwach Poznańskim i Pomorskim przyrost naturalny wyniósł 16,7 na tysiąc, w Warszawie 10 na tysiąc, w Łodzi 12,9. Przyjmijmy ostrożnie dla całej Polski 15 pro mille; licząc obecną ludność Polski na 29 milionów, otrzymamy 435.000, jako cyfrę rocznego przyrostu naturalnego. To silne tempo przyrostu jest niewątpliwie dowodem dużej żywotności, ma doniosłość z punktu widzenia wojskowo - politycznego, ale gospodarczo stawia nas pod bardzo ciężkimi zadaniem, albowiem sam wzrost l u d n o ś c i to jest tylko wzrost konsumentów. Jeżeli przeciętna jej zamożność nie ma się obniżać, jeżeli nie ma się szerzyć bezrobocia i związana z niem nędra trzeba tę ludność produktywnie zatrudnić, znaleźć dla niej miejsce w istniejących warsztatach, lub też nowe powołać do życia. A więc proporcjonalnie ze wzrostem ludności musi iść wzrost kapitału — w przeciwnym razie kraj ubożeje.

Mielibyśmy przed wojną nadmiar ludności. Znajdował on swój odpływ w emigracji, tak zamorskiej, jak i sezonowej. W ten sposób kraj nasz ratował się przez eksport pracy, korzystając z możliwości, które wtedy były otwarte w szerokim świecie. Obecnie emigracja do Stanów Zjednoczonych Am. Półn. nie ma praktycznego znaczenia, kwota imigracyjna, wyznaczona dla Polski jest bardzo skąpa. W interesie własnego gospodarstwa narodowego, w interesie własnej kultury Stany Zjednoczone nie wpuszczają do siebie „niepożądanych” żywołów. Inne kraje zamorskie robią coraz większe utrudnienia. Emigracja sezonowa do Niemiec, niekorzystna zresztą z punktu widzenia narodowego, nie ma przed sobą przyszłości, bo i w Niemczech jest nadmiar rąk roboczych. Ratowała nas częściowo emigracja do Francji, ale i po niej, w dzisiejszych warunkach, zbyt wiele nie można się spodziewać. Oczywiście, że emigracja jest koniecznością i trzeba prowadzić politykę emigracyjną; w każdym razie jednak obecnie, więcej niż przedtem, musimy rachować na siebie, zatrudniać robotnika we własnych warsztatach, o ile się tylko uda go zatrudnić; nie pomoże nam zbyt wiele międzynarodowa solidarność gospodarcza, gdyż najlepsze ziemie świata, gdziebyśmy mogli znaleźć pracę, są zamknięte w imię ostrzejszych, niż przedtem egoizmów narodowych.

Prof. Rybarski dochodzi w swych wywodach do następujących wniosków:
Powierzchnowe nawet zaznajomienie się z statystyką przywozu do Polski wskazuje na to, że sprowadzamy całą masę towarów, które nie sprawadają w kraju, nawet nie uruchamiając wielu nowych warsztatów produkcyjnych, a tylko wyciskując w pełni te, które już istnieją. Dzisiaj idzie to trudno z powodu wysokiej kosztów produkcji, a zarazem słabej wewnętrznej siły nabywczej. Gdy jednak obniży się te koszty, a wzmoże się siła n a b y w c z a społeczeństwa, wówczas przemysł znajdzie swój naturalny, bo najbliższy rynek zbytu, a zarazem rynek bardzo elastyczny i pewny, niezależny od obcych czynników. Czyli, że przemysł jest zainteresowany w tem, by rolnik i robotnik mieli za co kupić jego produkty, nie ma tu sprzeczności interesów, a jest wzajemna ich łączność, w obecnej chwili szczególnie wyraźna.

Oto cierpimy z powodu niedostatecznej i niedostatecznej produkcji; powtórze z powodu złe zorganizowanego pośrednictwa handlowego, które podraża produkcję; wreszcie z powodu braku kapitału, co wyraża się we wprost karykaturalnych stosunkach „redytowych”. Nie wybrniemy z dzisiejszych trudności, i kto wie, czy nie będą nas coraz bardziej zalewały zgnie wody dzisiejszego zastoj, o ile nie wzmożemy produkcji, nie ulepszymy pośrednictwa i nie będziemy gromadzić kapitałów. Innego programu nie znajdziemy, nie zastąpi go nam najpopularniejszy dyktator, ani też innej rady nie potrafiamy nam dać eksperci, choćbyśmy ich spędzili z całego świata.

P. Rybarski.

Komorne w domach starych i nowych

W urzędowym organie „Przemysł i Handel” inż. Wacław Polkowski wylicza na kilku przykładach, że w roku 1928, gdy stawka komorne osiągnie wysokość przedwojenną, właściciele domów, zbudowanych przed wojną osiągną około 13 procent dochodu od kapitału własnego, leżącego w nieruchomości, podczas gdy przed wojną osiągał tylko 7 do 8 proc. a to z tej przyczyny, że ich długi hy poczynne zostały zmniejszone do jednej czwartej wysokości przedwojennej, skutkiem czego zmniejszyły się wydatki na opłacenie ich i spłatę.

Natomiast właściciele domów zbudowanych w ostatnich latach, aby osiągnąć taki sam dochód, zmuszeni będą pobierać komorne o 50 procent wyższe niż komorne w domach przedwojennych. Ci bowiem muszą płacić procenty od całej sumy zaciągniętego na budowę długu.

W związku z tem autor dochodzi do następujących wniosków:

„Utrzymanie wysokości komornego w domach starych na poziomie przedwojennym stało się możliwe jedynie wskutek zredukowania przedwojennych obciążeń hipotecznych nieruchomości miejskich o 75 procent. Gdyby redukcja ta nie nastąpiła, na domach ciążyłyby znaczne odsetki od pożyczek, i komorne musiałyby być stopniowo podnoszone do norm, znałoby wyższych od przedwojennych.

Otóż tutaj leży sedno sprawy.
Wywłaszczenie wierzycieli hipotecznych przez Państwo w 75 procentach ich własności odbyło się pod hasłem ulżenia kryzysowi mieszkaniowemu. Z tej przyczyny właściciele nieruchomości nie powinni skorzystać z jedynak właścicieli domu, podnosząc komorne ponad skalę przedwojenną, a także nie powinni skorzystać część obywateli miejskich, która miała to szczęście, że mieszkała w domach starych. Na wywłaszczeniu wierzycieli hipotecznych może i musi skorzystać tylko Państwo. Nie należy nigdy zapominać, że wywłaszczając wierzycieli hipotecznych, Państwo stało się faktycznie współwłaścicielem hipotek na nieruchomościach miejskich. Państwo nie może z lekkim sercem zrezygnować z tego swego majątku, wówczas, zwłaszcza, kiedy w kraju panoszą się kryzys mieszkaniowy i kiedy Rząd nie ma dostatecznych funduszy na jego załagodzenie. Rząd nie może zrezygnować także z procentów od tego swego kapitału, bo przecież właściciele domów od skoniiskowania hipotek dziele procentów za dnych nie płacą. Państwo powinno więc pobierać czynsz z tych domów, których jest dziś faktycznym współwłaścicielem. Czynsz powinien być popierany w postaci podatku od lokatorów. Wysokość podatku powinna być obliczona w ten sposób, aby komorne w starych i nowych domach zostało stopniowo zrównane.

Należy zaznaczyć, że na ten sam cel jest już, zgodnie z ustawą z dn. 29. 4. 1925 r. o rozbudowie miast, ściągany specjalny podatek w wysokości 6 procent od komornego; kwoty jednak, uzyskiwane tą drogą, są daleko nie wystarczające i nie wyrównują, najniżej różnicy w wysokości komornego w domach starych i nowych.

W Niemczech na ten cel jest ściągany podatek od lokali w wysokości 30 procent komornego.

Konieczne jest radykalne rozstrzygnięcie tej sprawy, gdyż dopóki pewna część lokali mieszkalnych będzie się znajdowała w warunkach uprzywilejowanych, nie wytworzy się normalna konkurencja w obrocie mieszkaniowym i nie ustaną te warunki anormalne, które zawsze i wszędzie będą tamowały rozwój prawidłowy ruchu budowlanego.

Obywatel u nas przyzwyczaił się już do faktu, że wszystkie jego rozchody wzrosły po wojnie o 60 i wyżej, nie chce jednak w żaden sposób pogodzić się z myślą, by pozycja komornego miała podnieść się w tym samym stosunku. Obywatel, którego budżet stanowił przed wojną 100 jednostek, wydawał na życie 80 jednostek, a na mieszkanie 20 jednostek. Obecnie 80 jednostek przedwojennych, wydawanych na życie, wzrosło do 128, mieszkanie zaś wynosić będzie 20 jedno stek dopiero w r. 1928. Dla rozwiązania wzięła górydopiero sprawy mieszkaniowej i kryzysu budowlanego potrzeba, żeby obywatel pod nosił stopniowo co roku o parę jednostek w swoim budżecie pozycję na mieszkanie i wydawał wreszcie na ten cel 30 jednostek przed wojennych. Takie podwyższenie wydatku na mieszkanie podniesie budżet obywatela o 6 procent; tymczasem w jednym tylko miesię-

cu grudniu r. ub. budżet ten, na skutek wzrostu cen artykułów pierwszej potrzeby, uległ wyższe o 11 procent.

Jeżeli przeprowadzimy tę akcję, to dochód z tego źródła po kilku latach będzie dawał około 150 miljn. zł. rocznie, co da możliwość rozwinięcia budownictwa mieszkaniowego na szeroką skalę, bez oglądania się na pożyczki zagraniczne, zbyt dziś drogo kosztujące. Z funduszu tego winny być wydawane pożyczki niskoprocentowane na budowę kolonii urzędniczych i robotniczych.

W ten sposób radykalnie zostanie wspomóżony tak ubogi dziś u nas w środki ruch budowlany w miastach.

Doniosła reforma w sądownictwie francuskim

Senat francuski przyjął w tych dniach wniosek sen. Bonnevet, wprowadzający doniosłą zmianę w postępowaniu sądów przysięgłych. Według tego wniosku ława przysięgłych w przyszłości orzekać będzie o wyroku na podsądny drogą współpracy z trybunałem, przyczem przywilej przysięgłych co do stwierdzania, czy oskarżony jest winien, czy nie pozostaje nadal nienaruszony.

Doświadczenie nauczyło, że przysięgli często uniewinniają oskarżonego, mimo stwierdzenia jego winy, ponieważ wymiar kary, przewidziany dla danego przestępstwa, wydaje im się zbyt surowy i dlatego wolą raczej puścić go na wolność. Otóż wniosek wspomniany ma na celu zapobiec podobnym wypadkom. O ile wniosek otrzyma moc ustawy, postępowanie sądowe będzie miało przebieg następujący: po rozprawie trybunał uda się razem z przysięgłymi do sali narad, by tam na tajnym posiedzeniu współpracować co do wysokości kary. Przysięgli otrzymają wskazówki o rozmiarach kary, przewidzianych w danym wypadku, poczem każdy z nich napisze na kartce wymiar kary, jaki obrał i wrzuci ją do urny. To samo uczyni trybunał, którego prezes ostatni wrzuci kartkę do urny. Wyrok określa się podług większości głosów. O ile głosowanie nie daje wyniku, wyłącza się najcięższe kary, by następnie przez nowe głosowanie osiągnąć werdykt większości.

Koła prawnicze Francji odnoszą się z sympatją do powyższego projektu reformy.

Język sportowy ekipa, gymkhana i strzelanie bramek

Prof. Kryński, piętnując dziwolągi językowe w polskiej gwarze sportowej pisze w „Kurjerze Warszawskim” m. in.:

Znalazła się też między temi nabytkami i głośna „ekipa” — bez ogródek mówiąc — ciemny i szpepny dziwoląg, mający w języku polskim oznaczać drużynę konną, albo kompanię jezdna, lub też zastępczy oddział kawalerji. Termin ten sprawozdany z obyczyn (fr. equipe) włączony jest dziś szczerze i nierozważnie przez zwolenników wyrazów „zagranicznych” do mowy polskiej.

Mielibyśmy dotychczas wyrazi przyswojone z francuskiego: ekwipa, ekwipowa, nawet ekwipunek (w wojsku), powszechnie znane i używane; „ekipy” zaś język polski nie znał i nie ustąpił w wysokości komornego w domach starych i nowych.

Musimy tutaj dodać jeden jeszcze i to nie byle jaki okaz, również cudzoziemski w postaci „gymkhana”, używany w pewnych kołach w mowie i piśmie zamiast polskich wyścigów albo zawodów samochodowych i motocyklowych. Ta sama zbytnia, może na łogowa skłonność do hołdowania cudzoziemszczyźnie nie pozwoliła autorom posłużyć się wyrazem „wyścigi” lub „zawody”, jako zbyt wysołpitem, dymogorskim i w dodatku... dla każdego zrozumiałym.

Do tej roli nadała się nazwa wymienionych zawodów cudzoziemska; wciągnięto więc ją do mowy polskiej, bez żadnej zmiany w jej postaci, pomimo, że w języku polskim zespół dźwięków: gy i kh jest niemożliwy; tym połączeniem obcym odpowiada w polskim: zgłoszą gi i brzmienie ch (por. w fran-

Politykowanie a literatura

W „Kurjerze Warszawskim” znajdujemy p. t. „Przekomarzenie się z p. Wład. Grubińskim”, bardzo dowcipnie i oryginalnie uważył p. Mieczysław Szerera. P. Grubiński biada, iż społeczeństwo polskie zajęte politykowaniem, nie czyni nic, dla rozwoju literatury. Z odpowiedzi p. Szerera przytaczamy następujący najcharakterystyczniejszy ustęp:

Woał Pan: „ustanawiajcie konkursy, nagradzajcie powieści itd.” i wskazuje Pan na przykład Francji, która rozdała w ubiegłym roku 151 nagród literackich, gdy my ani jednej. Ależ jeżeli we Francji, jest tyle na gród do rozdania, to właśnie dlatego, że tam był czas, kiedy ludzie umieli zajmować się dobrze polityką i że wskutek tego była w kraju pomyślność gospodarcza. Bo, żeby ktoś stał się fundatorem nagród, musiał ten ktoś naprzód się wzbogacić, choćby na mydle, ale musiał. Niechże mi zaś drogi Pan zdradzi sposób wzbogacenia się w dzisiejszej Polsce, uczciwą pracą przydziecie. Jeśli go zaś nima, to czy przypadkiem nie dlatego, że nie umiemy rządzić sobą należycie, czyli, że szerokie masy nie nauczyły się jeszcze takiego politykowania, któreby podniosło kraj ekonomicznie?

W tych warunkach umawiamy tylko w siebie, że jesteśmy krajem o wielkiej kulturze. Mamy jednostki o wysokiej i najwyższej kulturze, ale szeroki ogół? Czy go stać na kulturę? Na uczenie się na odczytach literackich i na abonowanie pism literackich? Łudzimy siebie i innych pozorami. Warszawa utrzymuje wspaniałe teatry, nie żałując na dokładanie do nich. Równocześnie zaś —

Niech Pan posłucha, bo to ciekawa historia. Na rogu ulicy Wolskiej i Bema, w okolicy zatem zamieszkałej przez ludność ubogą, gnieźdząca się po rozpadających się jej domach ni chałupach, znajduje się studnia. Jest ona własnością magistratu stołecznego miasta Warszawy, który sprzedaje z niej wodę po 1 gr. za kubel. Nie jest to cena wygórowana, ale, przyzna Pan, że i towar niewyszukany i klientela — żal się Boże. Otóż, co Pan sądzi o magistracie, który na placu Teatralnym i w jego okolicy dokłada miliony złotych do imponującego wystawiania dzieł teatralnych, a jednocześnie na Woli szynkuje po 1 groszu wodę ostatniej biedocie? Wodę z publicznej studni! Czy nie brzmi w tem jakiś fałszywy dźwięk?

Zapewniam Pana, że nie jestem nieokrzesanym. Rad i ja rozkoszuję się literaturą i chcę ją widzieć w Polsce najpiękniej kwitnącą. Ale dlatego właśnie, drogi Panie, błagam Pana: niech Pan nie głosuje przeciw politykowaniu. Bo jak przestaniemy politykować, to zostaniemy się bez butów. A ludzie bosi mają bardzo małe potrzeby literackie.

Miecz. Szerer.

khan — chan). Gdyby więc zachodziła potrzeba przybrania w polską szatę tego przybłąde obcego, należałoby nadać mu postać gimchana odpowiadającą właściwemu jego brzmieniu. Ale kłoby tam zważał na takie drobniaki, jak poprawność języka, gdy chodzi o cele stokrój wyższe: o popieranie postępu i szerzenie kultury zachodniej w kraju własnym.

Jeszcze słów parę. Co to za djabł strze lic bramkę? Po jakimu to? I słusznie. Dżiś bowiem mówimy: strzelić do kogo, do czego, albo w kogo, w co. Dodać jednak należy, że w dawnej polszczyźnie była w użyciu konstrukcja „strzelać co”, np. Mar. Bielcki pisze: W Krakowie rzemieślnicy kurka strzelali (to znaczy dzisiaj: strzelali do kurka). Może więc w języku sportowym dzisiejszej piłki nożnej „strzelić bramkę” jest odświeżeniem wyrażenia o dawnej konstrukcji. A mogło też powstać drogą analogji do znanych i dziś używanych wyrażen: „strzelić baka” i „strzelać baki”.

ADOLF NOWACZYŃSKI

ZA KULISAMI

Gabinet koalicyjny wchodzi w fazę lek- kich perturbacji. Pierwszy wysunął się bo- cznymi drzwiami poseł Moraczewski. Od samego początku czuł się tam źle i nieswo- jo: przedewszystkiem nie dostał teki właści- wej. Jako były urzędnik kolejowy (Bahnrat) w dawnej Galicji, zna się na kolejnic- twie i w tym resorcie mógł być coś zrobić; w robotach publicznych nie jest kompetentny. Tymczasem przy parcelacji tek kolejnictwo dostało się Chadecji. Następnie p. Mora- czewski czuje się istotnie od dłuższego cza- su ciężko chorym i lekarz domowy wyraźnie odradza mu branie na barki ciężkiej pracy i odpowiedzialności. Następnie niepowodze- nia z wpakowaniem na dygnitarstwo woj- skowe J. Piłsudskiego. Pp. Moraczewski i Piłsudski są najbliższymi sąsiadami w Sule- jówku, ich ogródki przytykają do siebie. Stara przyjaźń zresztą. P. Moraczewski o- biegał J. Piłsudskiego, że go przeforsuje. Tymczasem się nie udało w żaden przyzwoi- ty i normalny sposób. Wobec tego kama- rylla zaczęła wywierać presję na pana Ję- drusią, żeby się wycofał. „Kurjer Poranny” codziennie już i podlegał. P. Moraczewski codziennie obiecywał, aż wreszcie zrzekł się i powraca na łono P. P. S., mocno dła wy- ziębione.

Obecnie kolej na generała Żeligowski- go. Ten wniesie dymisję lada dzień. Rów- nież obiecywał b. marszałkowi natychmia- stowe wejście, ale dotrzymać nie był w stani- e. Wogóle z tą jego nominacją popełnio- ną fatalną omyłką. Doskonale podobno do- wódca frontowy nie miał żadnych, literalnie żadnych, kwalifikacji na jakiegokolwiek dy- gnitarza wojskowego w stolicy. Generał Że- ligowski posiada wykształcenie kadeckie bardzo skromne i słynny był z tego, że nie odznaczał się polotem myślowym. Kandy- datura jego narzucona została Belwederowi przez Sulejówkę w sposób kategoryczny, nawet wbrew własnej woli gen. Żeligow- skiego, który nie czuł się na siłach i nie or- jentował się zupełnie w stosunkach. Toteż już po jego „expose” w komisji wojskowej opowiadano sobie o bezradności tego, poza- tem doskonałego, wodza szczegółów wprost humorystyczne, ale i smutne. Do fatalnego wrażenia przyczynił się też akcent rosyjski i błędy językowe. Potem wystąpił gen. Że- ligowski z tą ekscentryczną ideą „wyprowa- dzenia wojska w pole”, z której śmiano się wprost w oczy, a fachowcy orzekli, że co- dobre było w wielkiej, szerokiej i bogatej Rosji (po wojnie japońskiej), to nie nadaje się w Polsce, nieprzygotowanej zgoda na ta- kie „wyprowadzenie żołnierza w pole”. Po- czem przyszyły te reorganizacje w sztabie. Generał Żeligowski stał się powolnym nar- zędziem zemsty na „Sikorszczykach”. Za- częto usuwać zgoda brutalnie i ordynarnie najzasłużeńszych generałów, między nimi Hallera, Majewskiego, Szpakowskiego, Zy- mierskiego, a na ich miejsca pakować bez ceremonii faworytów Sulejówkę. Doszło do tego, że dyrektywy w nominacjach da- wał głównie „Wyzwoleniec”, expułk. Mie- dziński. Przywrócono do Warszawy sympat- ycznego, ale gorączkującego się politycz- nie, gen. jazdy Dreszera, który brał główny udział w demonstracjach „zwycięskich sza- bel”.

W ostatnich dniach stycznia, kiedy zwo- łano konferencję inspektorów armii, czyli właściwie posiedzenie rady wojennej, nie za- proszono na to gen. Sikorskiego i Hallera, pod pozorem, że są na urlopie. I to wresz- cie przepełniło miarę cierpliwości całej ge- neralicji polskiej. Kiedy miały miejsce wy- bory do Generalnego sądu honorowego, na 120 głosujących tylko 25 głosów padło na Sulejowców, reszta, t. j. 95, na generałów, nie mieszających się w intrygi polityczne. Było to najwyraźniejsze votum nieufności i werdykt potępienia i dla marszałka i dla ministra. Wtedy gen. Żeligowski unieważnił ten wybór pod pozorem, a raczej pod pre- tekstem, nieobecności dwóch skrutatorów. Wybory przeprowadzono drugi raz z rezulta- tem takim samym. Konsternacja w Sule- jówku i Belwederze potworna. Już bowiem rząd miał przygotowaną nominację J. Pił- sudskiego na szefa sztabu, poczem miano- mu dodać tytuł i godność głównego inspek- tora armii. Drugi raz unieważnić wybory już się nie ośmielono, mimo naganki bru- kowców na generałów.

Ostatnio nastąpiło ukonstytuowanie się sądu generalnego; członkami sądu zostali: gen. Kessler, Pogorzelski, Sosnkowski, Dzier- żawski, zastępcami: Sikorski, St. Haller, Kukiel, Rozwadowski; prezesem sądu został gen. Szeptycki. Podobnego afrontu się nie spodziewano ni w Sulejówku, ni u protek- torów Sulejówką. W sądzie zasiadli ci, na- których J. Piłsudski kolejno mijał najdłu- gszymi wymysłami i obelgami: Szeptycki, Sikorski,

Kukiel, Haller, Rozwadowski. To jest opi- nja generalicji o Piłsudczyźnie. Dopełnili miary ostatnio jeszcze zatarg ministra z sze- fem departamentu jazdy gen. Pajewskim, u- sunięcie referenta prasowego maj. Rudnic- kiego, nominacja drugim zastępcą szefa ad- ministracji wojsk. Wehrmachtowca pułk. Kwaśniewskiego.

Rzecz charakterystyczna jeszcze z ostat- nich czasów, t. j. zwrot Piłsudczyzny do by- łych wojskowych rosyjskich, których w po- przednich latach szkolano zawsze jako „Słupajków”. Teraz przekonano się do nie- których „Słupajków”, gdy ci niechętni eu- ropejskiej dyscyplinie, europejskim manje- rom i obyczajowości, przeszli na stronę su- lejowskiej frondy. Kompromisowość „Sule- jówka” w tym kierunku doszła nawet do te- go, że Piłsudczyzna zgodziła się na wnio- sek „atamanów” (tak ich dawniej nazywali): Konarzewskiego, Sikorskiego i Żeligowski- go do reaktywowania w służbę czynną na- wet... nawet J. Dowbora-Muśnickiego. Do- wbor odrzucił, odpowiedziałwszy po Cambro- nowsku (miech Józef Józef...).

Gen. Żeligowski ustąpił tedy w dniach najbliższych, nie wywołując żadnego żalu po sobie. Nie zadowolnił nikogo, a zawiodł wielu, Sulejówkę zrywał swymi niedyploma- tycznymi posunięciami, a na le Sejmie skompromitował się mocno, gdyż na pier- wszej radzie ministrów pośpiesznie i lekko dał słowo, że do żadnych rugów i nieobmy- ślanych dymisji pośpiesznych się nie posu- nie i nie da namówić. Tymczasem dał się. Na usprawiedliwienie swoje może gen. Że- ligowski, zdobywca Wilna, przytoczyć to- głównie, że teki ministerjalnej brać się wzbrańca, a uległ pod presją „bywalszych” kolegów z armii rosyjskiej. W pięknej kar- cie zasług generała będzie to tylko epizo- dem, o którym szybko zapomną współcześni. Ciężki zaś wynik wyborów generalnych i te 95 głosów kolegów w randze nie spada ciężarem na niego, który jest niewinny, al- bowiem „nie wiedział, co czynił”, a tylko na jednego jedynego Turbatora Poloniae.

Co przedsięwzięcie teraz kamarylla su- lejowska dla wyciągnięcia marszałka z ta- kiej kompromitacji — niewiadomo. Narazie tańczą po dancjach...

Potwornie rozwielmożniona w Polsce czerwoniasta prasa sensacyjna, deprawują- ca z roku na rok, z miesiąca na miesiąc szero- kie masy czytelniczego motłochu, ma od jakiegoś czasu dożer żeru gratisowego. Do- starczają jej tego nasi domorośli monarchi- ści. To też co czas jakiś, jak na kość woł- wą, rzuconą przez rzeźnika za okno, rzuca się cała stora kundli podwórzowych i bru- kowych i gryza, i szarpia, i ciągną każdy w swoją stronę, i charczą, dławią się tą kość- cią. Ale mięsa z tego mają mało, a tylko za- bawy wiele. Dwa lata temu bajaly „Kur- jerki” niestworzone bzdury o spiskach i kon- spiracjach faszystów polskich, a to że scho- dzą się w kościołach, a to że odbywają taj- ne manewry nocne, a to znowu, że w biały dzień chcą napaść na dworek „Komendan- ta” i porwać go, jak konfederaci barscy Stanisława Augusta i wywieźć... na Saską Kępe.

Teraz mają kość monarchiczną do ob- gryzania. Czasem, kiedy o tych monarchi- stach zaczyna pisać warszawski „Robotnik”, t. j. pismo bądź co bądź poważne i uczciwe, rodzą się wronczas suspekcje i podejrzenia, czy istotnie w tym ruchu monarchistycznym nie tkwi coś niebezpiecznego, co zagrażało- by dzisiejszemu ustrojowi republikańskiemu — wobec braku dynastji i amatorów — pre- tendentów — jedynemu ustrojowi, na jaki nas stać jeszcze. Ale i „Robotnik” daje się czasem zasugerować hałasem i wrzaskiem „Czerwoniaków” i „Poranników” i wskaza- za wskazane ni stąd ni zowąd nagle wystą- pić przeciw „niebezpieczeństwu monarchicz- nemu”.

Tymczasem żadnego takiego niebezpie- czeństwa niema, gdyż to, co jest, niemowlę- ciem jest, w powijkach zwiniętem, rachy- tycznym i suchotniczym od urodzenia. 9-go stycznia był zlot ich na Walech Zygmunt- a w Poznaniu. Zjechała się garść „obszarni- ków”, „dziedziców”, conieco hrabiów, dwóch emerytowanych generałów i kilku bezrobotnych polityków aktywistycznych, fatalnie zapisanych w dziejach lat ostatnich w wybitnych politykujących dyletantów, niestety, nie dodała jeszcze powagi ni zebra- niu, ni „rezolucjom”, na niem powziętym. Przewodniczył kronmarszałk Wacław Nie- mowski, źle zapisany w kronice politycz- nej z roku 1917.

Moment na pierwszy swój zlot obrali na- si monarchiści możliwie najfatalniejszy, bo akurat wtedy, kiedy na świeżo skompromi- tował się następca tronu rumuński, a kie- dy na Węgrzech wybuchł gorszący skandal faszerzy pieniędzy, przez prasę anonimową jeszcze specjalnie rozdęty. To też wybranie tego momentu na zlot i wybranie i wysunie- cie na czoło ruchu monarchistycznego pp. Niemojewskiego, Lubomirskiego i Druckiego- Lubeckiego już zgóry stwierdza, że wśród tych monarchistów noma materiału na Talleyrandów i Metternichów i że wogóle całe przedsięwzięcie nie jest z prawdziwego zdarzenia, nie jest poważne.

Poważnie i sumiennie traktuje swój kie- runek i swoją neutralność monarchistyczne tylko wileńskie „Słowo”. Młody redaktor tego konserwatywnego organu odnosi się do problemu monarchicznego jasno, szczerze i entuzjastycznie. Ale jest odosobniony. Mo- że to jest splendid isolation, ale jest isolation, gdyż drugiego choćby publicy- sty monarchicznego nie widzimy już nigdzie. Nie można bowiem brać serio świeżego kon- werty posła dr. A. Cwiakowskiego, syna of- ficjalisty dóbr książąt Lubeckich, który wy- szedłszy z tych impulsów i z „Wyzwolenia”, założył świeżo w Częstochowie „Głos Mo- narchisty” i tam organizuje częstochowskie wiece, gdzie sprowadzeni chłopcy wnoszą okrzyki: „Chcemy króla!... Którego? „Józ- efa i Piłsudskiego...”. I oto jak się to dzi- wnie składa w życiu. W roku 1916 szedł ten sam książę A. Drucki-Lubecki ideaowo na pomoc J. Piłsudskiemu w erze listopado- wych manifestów cesarskich, a teraz znowu, po 10 latach, już przez dr. Cwiakowskiego, jacyś z pod Częstochowy kmiotkowie na sto- lec królewski podszadają Józefa.

Monarchistyczny ruch w Polsce, tak, jak on się teraz przedstawia, jest tylko smętną, źle skleconą, farsą. Niema pieniędzy, nie- ma dynastji, niema mózgow i niema bohater- skiej jednostki. Garść młodzieży „eleganck- iej”, która na dancjach kokietuje panny i meżatki błaganiami o konspiracjach i garść mał- kontentów, odsuniętych od polityki za zbyt- nie podlizywanie się Beselerom i Kuckom. Z tej maki chleba nie będzie. Z takiego ma- terjału ludzkiego męczennicy za ideę się nie rodzą. W porównaniu np. z rojalistami fran- cuskimi, z „Camelots du Roi” nasze „safan- duły Króla Jegomości” wyglądają boleśnie. Wydają swoje ulotki „ut alignid fecisse videatur”, ale w więzieniu mokotow- skim jeszcze żaden książę nie siedział. Z tej racji poważnie i z szacunkiem i tej- dzie, która gdzieindziej jest tak poważna, traktować nie można. Dokazali dotychczas tylko tyle, że zgangrenowanej u nas do- szpiku kości przekupnej, pornokratycznej, anarchoistycznej i nihilistycznej, czerwonia- stej prasie brukowej i ryszotkowej dają gratisowy żer sensacji.

Ruch wydawniczy

J. Anker Larsen. KAMIEŃ MĄDROŚCI
Powieść. Przekład Felicji Aum.

Anker Larsen — to nowa gwiazda na literackim niebie Danji, gwiazda, której blask niezwykle oślnął dosłownie cały świat zachodni. Nazwisko tego autora wypłynęło nagle w roku 1923, kiedy jury Fundacji Gyldenalskiej, złożone z najwybitniejszych powag li- terackich duńskich i norweskich, jednogłośnie przy- znało wielką nagrodę (70,000 kor.) powieści „Kamień Mądrości”. Wtedy Larsen, autor mało dotąd znany, szturmem zdobył sobie opinie całej Skandynawji i stał się twórcą, budzącym powszechny entuzjazm. Entuz- jazm ten przenosił się lotem błyskawicy na wszystkie kraje zachodnie Europy i Amerykę, a nawet na Da- leki Wschód, czego najlepszy dowód w tem, że powieść ta ukazała się już w przekładzie szwedzkim, fińskim, angielskim, holenderskim, niemieckim, francuskim, hiszpańskim, włoskim, czeskim i japońskim. Powieść ta przedstawia fantastykę-mistykę, który postawił so- bie za cel życia całą swoją istotą przeprowadzić do- wód, że „uczucie religijne, nawet bez wyobrażenia so- bie istnienia Boga, zawiera samo przez się potęgę mi- łości boskiej”. Wnosi się on na wyżyny uczuć i my- śli wyzwolonej, cały świat leży przed nim jak księga otwarta, i zdawaćby się mogło, że już przewyżczył wszelkie trudności na drodze realizacji swego celu, gdy w tem rozpoczyna się jego katastrofa.

To jest myśl przewodnia powieści, przepelniona bogactwem tragicznych i tragikomicznych spłotów, zda- reń i charakterów, pełna scen wysocy dramatycznych, a niemniej tryskających szczerym humorem, pełna wzruszeń głębokich i wzniosłych najszerszej poezji. Zbudowana po mistrzowski wielką tą powieść stanie się u nas niewątpliwie prawdziwą rewelacją. Obję- tość jej 584 stron w wykonaniu estetycznym i na-

Listy do „PRAWDY”

Znaki na ziemi...

Niezbadane są drogi myśli ludzkiej. Są umysły, które ze zjawisk, będących dla wię- kszosci społeczeństwa źródłem depresji i zwątpienia, umieją czerpać ufnosć i otuchę. Wymownym tego dowodem jest list, któ- ry otrzymaliśmy od jednego z czytelników naszego pisma. Ze względu na nader oryginalne ujęcie zagadnień społecznych i ekono- micznych pod zgoda odrębnym kątem widze- nia, zamieszczamy go w całości w dosłow- nem brzmieniu.

Redakcja.

Roman Dmowski gorliwie poświęca się zagadnieniom gospodarczym i sprawie robo- tniczej. Jego stronnictwo, biorąc udział w tej pracy zmienia swoje oblicze. Moment nacjonalistyczny ustępuje przed społecznym. Politycy, którzy światopogląd swój pose- gregowali w szufladkach, będą mieli nowy kłopot.

Co to będzie? do jakiej nowej czy sta- rej szufladki to wpakować i jak horoskop po- stawić w tak zmiennych warunkach?

Teozofowie występują już z zakamarków okultyzmu na łamy poważnych miesięczni- ków (Łada w „Drodze”). Tomasz Mann u- znaje potrzebę sympatii w stosunkach mię- dzynarodowych i tylko czekać jak inny Nie- miec w Londynie pocznie głosić zasady me- sjanizmu. Keyserling i Spengler szukają nowych dróg, po których Niemcy znowu mo- głyby dojść do czolowej pozycji w świecie.

Widzimy, że rozum sam nie wystarczy, że natchnienie i intuicja grają wielką rolę w życiu, że religja jest pierwszorzędą war- tością kulturalną, że wyższe potęgi wkracza- ją w dzieje światowe i zimne obliczenia za- wodzą. — Coś dzieje się zgoda inaczej, niż sobie to najpotężniejsi śmiertelnicy ułożyli.

Zachodnia Europa leci w kataklizm so- cjalny, ale Polska wchodzi na drogę zakre- śloną jej przez Opatrzność. Dechrystjaniza- cja doprowadzi Europę do zgyby, ale mesja- nizm polski, który słusznie musimy uważać za naddobową ewangeliczną, zapewni naszej Ojczyźnie przodujące stanowisko w świecie.

Majewski w swej „Nauce o cywilizacji” tom trzeci zatytułował: „Kapitał”. Prostuje w nim założenie ekonomistów klasycznych i twierdzi, że źródłem bogactwa nie jest pra- ca, ale potęga duszy ludzkiej. — Ten wielki psycholog, socjolog i historjograf prześlicznie kończy swe dzieło rozważaniami patriotycz- nymi, z których wynika, że nasza duchowa potęga nie może nas zgubić, lecz da nam światowe znaczenie, jeżeli tylko uwzględnimy ją w ekonomji politycznej.

Lud nasz, niedowierzający panom, t. j. inteligencji, wybierał sejm na zasadzie: „ten ma pysk, ten nas obroni”, ale teraz lud prze- konał się, że sejm to nie jarmark i pysk ma- ło pomoże, ale trzeba mieć łeb. — O te łby z pośród ludu zabiega stary wódz Witos i przyszły sejm będzie wybrany na zasadzie nie pyska jeno łba.

Rozmach raz wzięty tak przedko się nie wyczerpie i cywilizacja polska zacznie pę- cznieć, rozlewać się i tworzyć na wschodzie olbrzymią nową potęgę. I tu mimowoli wkr- czamy w Apokalipsę, która opowiada o u- padku Antychrysta, t. j. zachodniej Europy, o podniesieniu się nowej odrodzonej Jero- zolimy, t. j. mesjanistycznej Polski, w któ- rej panować będzie Baranek Boży jako- słonec niezachodzące.

Cywilizacja sama treści ma mało, ale w niej mieści się odrodzenie religijne, nowa, na podstawach regionalnych, kultura, nowa filozofja a może i teologia, nowa pedagogja i socjologia, nowa ekonomja i polityka. Po- czątki mamy wspaniałe, choćby tylko: Zdzie- chowski, Koneczny, Górski, Dmowski, Wa- silewski, Majewski, Garlicki, Znaniecki, Zarzecki i jeszcze wielu innych, których naz- wisk nie przytaczam, bo trzeba by o każdym przynajmniej artykuł porządny napisać.

Wyjedźmy na szczyt, zwłaszcza, że nie dzielimy cywilizacji od kultury, jak Niemcy i że nowy pierwiastek „sentymen” mamy w rasowym temperamentie i charakterze.

Europa upadnie, ale Polska podniosłszy się z grobu, pozbywszy się śladów niewoli, rozwinąwszy swe wysokie cywilizacyjne za- datki, nie tylko nie zginie, ale stanie na cz- ciele odnowionej ludzkości.

Jeżeli już są jaskółki w Niemczech, jak Mann, które w Paryżu śpiewają na polską nutę, o sympatji, bądźmy pewni, że wiek nie minie, a cały świat cywilizowany skakać bę- dzie w takt polskiej melodji, bo w niej jest harmonja Boska, jaką nasze najwyższe du- chy w niebie zasłyszaly.

Jant. Zeg.

wskroś oryginalnie ilustrowanej okładce. Książka ta ukazała się nakładem Wydawnictwa Polskiego w Pe- znanju.

Przeludnienie Polski

Jak zatrudnić nadmiar ludności?

Polsce przybywa rok rocznie 300 tysięcy ludności, której trzeba dać pracę, co jest tem trudniejsze, że Polska była i jest krajem przełudnionym. Charakterystycznymi dla przeludnienia Polski są cyfry przedwojennej emigracji sezonowej, obejmującej według danych niemieckiej „Arbeiterzentrale” z roku 1913 483,604 głów oraz

emigracji do Ameryki Północnej (Stany Zjednoczone i Kanada), obejmującej według źródeł amerykańskich za rok 1912 ogółem 189,900 głów.

Czyli, że rocznie w przedwojennych warunkach znacznie pomyślniejszych niż obecne, około 700,000 ludzi w kraju nie znajdowało zajęcia. Brak pracy odczuwali nie tylko robotnicy, ale również i wysoko wykwalifikowane siły, mieliśmy emigrację do Rosji inżynierów, techników i t. p., którzy tam pozostawali. Od tego czasu ludność się zwiększyła, emigracja zaś do Ameryki i Niemiec ogromnie się skurczyła, a nowe kierunki, jakie przybrała w czasach powojennych (Francja, Palestyna) nie równoważą prawdopodobnie nawet małej części naturalnego przyrostu ludności od roku 1914. To też nie minimy się z prawdą, jeżeli powiemy, że w Polsce dzisiejszej nawet przy pełnym uruchomieniu wszystkich warsztatów pracy, pozostałoby bez pracy od 100 tysięcy do jednego miliona par rąk; co w stosunku do ludności w wieku od 16—60 lat, t. j. wieku, w jakim przeważająca część ludności u nas pracuje, stanowi przeciętnie 6 procent. Obraz ten stale musimy mieć na oku, wytyczając kierunki naszej polityki gospodarczej.

Przeludnienie jest pojęciem względnym. Są kraje, które posiadają gęstość zaludnienia 2 do 3 razy większą niż Polska i pomimo to nadmiaru rąk do pracy nie odczuwają, przynajmniej w normalnych warunkach nie odczuwały.

Co więc należy uczynić, aby stworzyć warunki pracy dla nadmiaru rąk?

Rolnictwo ich nie będzie mogło zatrudnić nawet po przeprowadzeniu najradikalniejszej reformy wobec tego, że wieś już obecnie jest przeludniona i że reforma rolna w najlepszym razie przetasuje dotychczasowych posiadaczy ziemi, bynajmniej nie powiększając ilości rąk zatrudnionych na roli. Również znaczna intensyfikacja naszego rolnictwa nie powiększy pojemności rynku pracy na roli, jak to widzimy na przykładzie Niemiec, gdzie ludność rolnicza w latach od 1882—1907 zmniejszyła się z 16,6 milionów na 14,7, czyli prawie o 2 miliony, co stanowi 11 procent ludności rolniczej z r. 1882, gdy jednocześnie zbiory z hektara przeciętnie wzrosły: dla żyta o 33 procent z 10,8 ctr. metr. w r. 1882 na 16,1 ctr. metr. w r. 1907; dla pszenicy o 42 procent z 14 ctr. metr. w r. 1882 na 19,9 ctr. metr. w r. 1907; dla kartofli o 112 procent z 65 ctr. metr. w r. 1882 na 138 ctr. metr. w r. 1907.

Zatem rolnictwo nie jest i nie będzie w stanie wchłonąć i zatrudnić ten nadmiar sił

roboczych, jaki już istnieje oraz jaki rok rocznie nam będzie przybywał. Pozostaje zatem tylko przemysł, handel, komunikacja i t. d.

Aby zaś przemysł i rzemiosło mogły rok rocznie zatrudnić większą ilość rąk muszą mieć zbyt na swe produkty i kapitały dodatkowe na inwestycje, bo większej ilości ludzi można dać pracę tylko w rozszerzanych zakładach.

Kapitały mogą powstawać tylko z nadwyżki produkcji nad spożyciem, dla tego też należy wszelkimi sposobami popierać wytwórczość, jak rolną tak i przemysłową. Tworzący się kapitał ujawni się wtedy bądź pod postacią czystych zysków z kapitału bądź pod postacią drobnych oszczędności w różnych kasach i bankach. O wiele łatwiej jednak następuje akumulacja kapitału warstw posiadających niż warstw o małych dochodach, co można łatwo wytłumaczyć tą okolicznością, że mały wzrost dochodu raczej popycha jego posiadacza do zwiększenia konsumpcji, niż do oszczędności. Dlatego też, ceniąc należyście etyczną wartość takiej polityki, która popiera gospodarczo słabego, nie wolno jednak zapominać, że polityka podziału dochodu społecznego nie może bezkarnie przekroczyć granic, jakie jej stawiają względy na produktywność gospodarki narodowej.

Przechodząc od powyższych ogólnikowych rozważań do naszych warunków, musimy niestety, stwierdzić, że cała nasza polityka gospodarcza, od chwili uzyskania niepodległości, szła właśnie w kierunku podziału dóbr, a nie ich produkcji, bacząc pilnie, aby kapitalista, broń Boże, nie miał zbyt wielkich dochodów, i nie doceniając wcale warunków powstawania kapitału. Nasi odpowiedzialni politycy widzieli i widzą w kapitaliście i jego zyskach czynnik szkodliwy, bo sądzą, że cały zysk z kapitału, jaki wpływa do jego kieszeni, zostaje przez niego skonsumowany.

Ostry brak kapitałów, jaki obecnie odczuwamy, jest w znacznej mierze skutkiem systematycznej walki z kapitałem uprawianej przez nasze czynniki miarodajne pod postacią polityki podatkowej lub ustaw wyjątkowych, jak reforma rolna, ochrona lokatorów, podatek majątkowy i t. p.

Jeśli przemysł ma zatrudnić nadmiar rąk roboczych i coroczny ich przyrost, to przemysłowiec musi osiągać zyski, bo na niewymiar byłoby przypuszczać, że ktoś odda swój kapitał, nie mając nadziei zysku. Nikt z drobnych ciułaczy nie umieści swych oszczędności w akcjach ani obligacjach, bez czego powstawałyby fabryki, linij kolejowych, elektrowni i t. p. nie jest możliwe, bo każdy chce mieć procent od swych pieniędzy; a przemysłowiec nietylko, że nie będzie rozszerzał swych zakładów (bo nie będzie miał za co), ale wyniesie się razem ze swoimi maszynami do innych krajów. Ucieczka kapitałów z Polski jest już zjawiskiem stwierdzonym. Czytamy często o wyprzedkach lub przeniesieniach w całości fabrycznych urządzeń do Rumunii, Pale-

Zmiana na stanowisku wicewojewody łódzkiego

Dotychczasowy wicewojewoda łódzki p. Władysław Łyszkowski opuścił swe stanowisko, powołany do Centrali Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Warszawie.

P. Wicewojewoda Łyszkowski w ciągu swej siedmioletniej działalności w Łodzi, na czas której przypadły pierwsze prace około organizacji urzędu wojewódzkiego i jego działalności, zjednał sobie szacunek i uznanie wszystkich kół miejscowego społeczeństwa dzięki swoim wysokim kwalifikacjom urzędniczym i obywatelskim.

W działalności urzędowej cechowało p. wicewojewodę Łyszkowskiego poczucie praworządności i zrozumienie złożonych lokalnych warunków oraz wybitny talent organizacyjny — w działalności obywatelskiej i społecznej trafna ocena najpilniejszych potrzeb społecznych i państwowych. Instytucje, jak Czerwony Krzyż, Liga Obrony Powietrznej, Komitet Kolonij Wakacyjnych dla działaczy robotniczej, których był duszą i głównym pracownikiem, rozwinęły się do imponujących rozmiarów na terenie Łodzi i mają poza sobą rekordowe wyniki działalności.

Zalety osobiste i kwalifikacje fachowe p. wicewojewody Łyszkowskiego pozwalają przypuszczać, że danem będzie mu jeszcze odegrać wybitną rolę w naszej administracji politycznej.

styny i Włoch, a wkrótce zapewne do Rosji, bo bolszewicy prowadzą już rozsądną politykę gospodarczą i nie zawahali się zapewnić w swych koncesjach kapitałowi należytych zysków.

O dopływie zagranicznych kapitałów w takich warunkach naturalnie nie może być mowy i tutaj też prawdopodobnie tkwi główne źródło trudności — niedoceniane przez nas — w uzyskaniu zagranicznych kredytów.

Polska, mając stały przyrost ludności, którego nie może umieścić na wsi, musi iść w kierunku faworyzowania kapitału, jeżeli tym setkami tysięcy chce dać pracę, i jeżeli chce uniknąć zjadania majątku narodowego przez rzeszę skazanych na nieprodukcyjne wegetowanie.

Jeżeli nasza polityka gospodarcza w dobrze i głęboko zrozumianym interesie kraju nie dokona najrychlej radykalnego zwrotu w kierunku świadomej dbałości o dochodowość naszych warsztatów wytwórczych przemysłowych i rolnych, wtedy cały przyrost ludności będzie się dusił na wsi, powodując coraz większe rozdrobnienie własności rolnej, i zaczniemy się zbliżać ku stosunkom, jakie panują w Chinach, gdzie chłop szpadłem uprawia rolę, bo nie może wyżywić inwentarza. Dlatego też, jeżeli nie chcemy nieświadomie stwarzać warstwy polskich „kuli” — nawróćmy czempredzej z fałszywej drogi.

Jerzy Schimmel.

Strajk kinematografów w Łodzi

Dnia 10 lutego zamknięte zostały w Łodzi wszystkie kinematografy w liczbie kilkunastu, nie mogąc w dalszym ciągu istnieć wobec nadmiernie wysokiego miejskiego podatku widowiskowego.

Nie jest to w ścisłym tego słowa znaczeniu strajk względnie lokaut ze strony właścicieli kin, lecz najzwyczajniejsze w świecie zamknięcie przedsiębiorstw, które od dłuższego czasu pracują z deficytem.

Niejednokrotnie już na lamach „Prawdy” zajmowaliśmy się tą sprawą, przewidując takie zakończenie jej nietylko w Łodzi, ale i w innych miastach polskich.

Podatek miejski od biletów do kinematografów wynosi 75 procent. Jeżeli właściciel kina cenę biletu na jakieś miejsce określi na 1 złoty, to magistrat dolicza do niej 75 groszy i poleca pobierać 1,75 zł. W rezultacie codziennie właściciel kina musi 46 procent wpływów za bilety oddawać magistratowi. Z każdego zebranego w kasie tysiąca — 460 złotych. W takich warunkach magistraty są spółnikami kinematografów, ale spółnikami tylko do wpływów, nie kłopotzącymi się o wydatki.

Z połowy wpływu za bilety właściciel kina musi zapłacić lokal, światło i prąd do aparatów, orkiestrę, służbę a przedewszystkiem koszt filmu — a następnie podatek przemysłowy i patent, podatek dochodowy, szereg podatków miejskich, koszt reklamy i t. p.

W dzisiejszych ciężkich czasach, gdy coraz mniej jest ludzi, mogących pozwolić sobie raz w tygodniu na odwiedzenie kina, spółka taka jest nonsensem nie do utrzymania — z pozostałej połowy spółnik — przedsiębiorca wszystkich wydatków nie opędy. Musiałby chyba podnieść cenę biletów — ale wówczas jeszcze mniej będzie ludzi na widowni. Zapelnienie widowni możnaby tylko, obniżając ceny miejsc i dając równocześnie doborowe i drogie filmy. Jednostronne obniżenie ceny tylko ze strony przedsiębiorcy byłoby środkiem połowicznym, który mógłby zawieść — ofiarę musi ponieść i drugi spółnik — magistrat, redukując podatek. Zresztą niewiadomo, czy byłaby to ofiara, czy interes, bo zwiększenie frekwencji może wyrównać ubytek a nawet dać nadwyżkę podatku w porównaniu z ostatnimi miesiącami.

Podatek od biletów kinematograficznych w takiej wysokości jak obecnie, jest podatkiem niemoralnym, gdyż odbiera najszerzym masom ludności miejskiej niezamożnej jedyną rozrywkę godziwą, rozrywkę w pełnym tego słowa znaczeniu ludową i stosunkowo nieznacznie tylko trafia sfery zamożniejsze. Ludność niezamożna w miastach, rozrywki niema innych. Place zabawowe, parki, na wzór większych miast europejskich to rzeczy u nas nieznanne — jeśli nadal i kino odbieremy ludności — pozostanie tylko szynk.

Łódź zdobyła sobie opinię miasta bardzo gorliwie dbającego o podniesienie oświaty wśród ludności — może i ona zdobędzie się na radykalny zwrot w dotychczasowej polityce wobec imprez rozrywkowych.

ANTONI SITKOWSKI

Komisarz Urzędu Śledcz. w Łodzi.

Pożary i podpalacze

Opinia publiczna naszego miasta niedawno została do żywego poruszona sprawą podpalaczy Lewensona i Wojdyślawskiego, którzy dla korzyści materialnej usiłowali puścić z dymem własny skład przędzy w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej Nr. 35.

Wypadek ten skłania mnie do skreślenia kilku uwag o pożarach i podpalaczach, opartych na praktyce służbowej.

W pierwszym rzędzie należy wyjaśnić, jakie normy prawne zawiera w tej dziedzinie obowiązujący u nas kodeks karny. Otóż mówi on o odpowiedzialności za: 1) wywołanie pożaru wskutek nieprzestrzegania przepisów bezpieczeństwa ogniowego; — art. 236 — kara aresztu lub grzywny, 2) uszkodzenie cudzego przyrządu dla gaszenia ognia; — art. 555 — kara więzienia od 1 roku do 3 lat, 3) rozmyślnie podpalenie cudzego mienia; art. 562 — kara waha się od zwykłego do ciężkiego więzienia na termin od lat 4 do 8, zależnie od rodzaju podpalonego obiektu i okoliczności, w jakich ogień podłożono, 4) podpalenie kościołów i świątyń chrześcijańskich, instytucji społecznych i publicznych, budynków zamieszkałych, statku, miny, kopalni lub budynku, gdzie w czasie podpalenia znajdował się człowiek, życie którego przez ogień było zagrożone; art. 563 — kara od lat 4 do 15 ciężkiego więzienia. Jeżeli w podpaleniu brało udział kilka osób lub nastąpiło ono równocześnie w kilku punktach lub miej-

scowościach, zbrodniarzom grozi kara bezterminowego ciężkiego więzienia. Może też być zastosowana i kara śmierci i 5) podpalenie ubezpieczonego mienia w celu otrzymania sumy asykuracyjnej (tak zwane oszustwa pożarowe); art. 598 — kara więzienia.

W czasie działania sądów doraźnych na określonym terenie (m. Łódź znajduje się w ich strefie) czynny przewidziane art. 562 i 563 kodeksu karnego ulegają rozpoznaniu w trybie doraźnym, przyczem wtedy jako norma karna jest ustanowiona kara śmierci.

Sprawa podpalenia składu przez Lewensona i Wojdyślawskiego nie miała tych znamion i cech, któreby ją kwalifikowały do kompetencji sądu doraźnego. Będzie też rozpatrywana przez sąd zwykły.

O ogromie strat, spowodowanych przez pożary, świadczy statystyka. I tak w Województwie Łódzkim zanotowano pożarów:

	z podpalenia	z innych przyczyn
w roku 1922	132	780
" 1923	105	735
" 1924	100	777
" 1925	137	870
Razem w okr. 4-letnim	474	3162

Liczyby te nie oznaczają ilości spalonych zagród, budynków i innych obiektów, lecz jedynie wypadki pożarów. Wśród nich były i takie, kiedy płonęły całe wsie i dziel-

nice, obejmujące po kilkadziesiąt zagród, płonęły fabryki, zakłady przemysłowe, handlowe.

W przymacie śledztwa wstępnego władz sądowych i dochodzeń policyjnych widzimy cały zespół przyczyn tej klęski. Dają się one podzielić na 2 grupy: I, podpalenie — jako wynik złej woli i motywów zbrodniczych i II pożary przypadkowe, gdzie niema złej woli, a jest tylko nieszczęśliwy zbieg okoliczności.

Jeżeli chodzi o pierwszą grupę, to najpospolitszymi motywami są: zemsta, osobiste po rachunki, chęć przeprowadz. podz. majątku, pozbycie się niewygodnego dzierżawcy, chęć otrzymania wysokiej premii asykuracyjnej, chęć pozbycia się lokatorów, którzy w pojęciu podpalacza - gospodarza byli ciężarem. Ostatni motyw jest swoistym znakiem czasu i stosunków społecznych, w jakich żyjemy. Do dalszych motywów, które szczególnie utrudniają śledztwo, należą: chęć zatarcia śladów dokonanej innej ciężkiej zbrodni oraz pobudki natury psychicznej. Medycyna sądowa i literatura kryminalna znają wypadki podpalenia, których dopuszczali się typy chorobliwe, zupełnie niezainteresowane w zniszczeniu czyjejs egzystencji lub dobrobytu. Według prof. d-ra Leona Wachholca podpalacze z tej kategorii w momencie podpalenia znajdowali się w stanie obłąkania popędowego, w wyniku którego pojawia się u nich przymus podłożenia ognia (pyromanja). Pożatem przyczyną podpalenia są też i takie czynniki, jak wygórowana ambicja, chęć popisanie się lub reklamy, o czem jeszcze poniżej.

Śledztwa w sprawach pożarów nie są łatwe. Wymagają one od funkcjonariuszów policyjnych oprócz zawodowego wykształce-

nia, wielkiej dozy sprytu, przenikliwości, zdolności kombinowania i wyprowadzania logicznych wniosków z niepozornych faktów, ujawnionych w czasie czynności śledczych. Niezależnie od tego, funkcjonariusze używani do takich spraw powinni być dokładnie zorientowani w stosunkach społecznych, zwłaszcza agrarnych, narodowościowych i ekonomicznych, gdyż doświadczenie uczy, że tu się nieraz kryje istotny powód podpalenia i pożarów.

W jednym z powiatów naszego województwa w roku 1923 spłonęła stojąca na uboczu stodoła. Było to wkrótce po żniwach. Właściciel tej posesji zwykłe spał w stodole. W policji sprawę tak przedstawiono, że stodoła zapaliła się wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem przez śpiącego właściciela, który też znalazł śmierć w płomieniach. Napozór było to zupełnie możliwe. Tymczasem policja ustaliła takie okoliczności: Denat był niepalącym, zapalek, ani innego materiału dla wywołania ognia do stodoły nigdy nie zabierał, na noc stodoły nigdy nie zamykał. Tymczasem oględziny pożarowiska wykazały, że stodoła krytycznej nocy musiała być zamknięta od zewnątrz na kłódkę, którą zamkniętą odnaleziono. W śmierci denata byli zainteresowani żona i jej kochanek, którzy przez zbrodnię chcieli dojść do małżeństwa. Oni to zamknęli stodołę i podłożyli ogień. Sprawa oczywiście wzięła dla nich inny obrót, niż oczekiwali, bo zamiast na słubny kobierzec, powędrowali na długi pobyt do więzienia.

W drugim znow powiecie w roku 1923 spłonął młyn. Pogorzelec zameldował, że pożar wybuchł przez przypadek. W momencie pożaru w młynie powinno było być 80

SZKICE

ROSJA SOWIECKA

Nie przecząc, iż bacznie musimy obserwować wszystkie objawy życia politycznego i gospodarczego u naszych zachodnich sąsiadów i sąsiadów, aby przez naukę poglądomu braku naszego ustroju usuwać i ku polepszeniu stosunków wewnętrznych w ten sposób dążyć, — chcąc na tem miejscu przypomnieć istnienie wielkiego znaku zapytania w całokształcie układu światowego, jakim jest nasz najbliższy sąsiad od wschodu — Związek Socjalistycznych Republik Sowieckich.

Pisma nasze, a zdaje się też i nasze władze rządowe i ciała zbiorowe — gospodarcze i społeczne — zbyt mało uwagi zwracają na zagadnienia, jakie z tego sąsiedztwa dla całokształtu interesów Polski wypływają. Słyszemy co najwyżej biadania nad tem, że wśród narodu naszego znajdują się Wiczczorkowicze, Bagińscy, Tenenbaumowie i Teplitzowie; krytykę naiwnych wystąpień nieodpowiedzialnych (moralnie i prawnie) posłów — wycieczkowiczów. Poza to wiele obiecujemy sobie po stworzeniu izby handlowej polsko-rosyjskiej lub uroczystych przyjęciach delegatów handlowych sowieckich przez przedstawicieli handlu i przemysłu polskiego. Ale to chyba zamało, aby nawiązać należyte i normalne stosunki handlowe z tą częścią kontynentu Europy i Azji, która przez długie lata była najlepszym, a może nawet jedynym, odbiorcą produkcji fabrycznej polskiej i terenem ekspansji dla energii i talentów polskich, jakie z powodu przyczyn politycznych i ubóstwa kraju macierzystego na wschód musiały kierować swe kroki.

Zadanych planów gospodarczych, ekonomicznych, technicznych wykonać niepodobna bez ścisłej znajomości tego terenu, gdzie te plany mają być wykonane. Żadne porozumienie co do współpracy politycznej lub ekonomicznej nie będzie możliwym, o ile tylko jedna z układających się stron będzie o wszystkim, co robi i czyni zamierza jej partner, informowaną, a druga stale trzymaną w ignorancji i w nieświadomości.

Dziwić się trzeba, że oprócz kilku dzieł literackich, różne okresy rewolucji rosyjskiej opisujących, piśmiennictwo polskie nie posiada ani jednego poważnego i ścisłego studium o dzisiejszym stanie wewnętrznym naszego sąsiada wschodniego. Kilkakrotnie nasze delegacje — kolejowe, handlowe, przemysłowe — odwiedzały Rosję, docierały do Moskwy, Charkowa, Tyflisu, ale żaden członek tych delegacji nie umiał publicznie podzielić się ze społeczeństwem naszym swoimi wrażeniami i obserwacjami. A może wrażenia smakowe — przy raczeniu się kawiorami astrachańskimi i winami Krymu i Kaukazu — zatarły wszelkie inne i nic w mózgach i sercach nie pozostawiły?

Przyrzeczyć się trzeba, co w tej sprawie mówią i czynią Angliki. Po kilku mało

udanych lub wcale nieudanych wizytach delegatów angielskiej partii pracy w Rosji sowieckiej, stało się coś nieoczekiwanego. Mianowicie delegacje te miały opracować dokładne sprawozdanie o podróżach swych i o wynikach obserwacji bezpośrednich. Zanim to nastąpiło, usłużne agencje prasowe bolszewickie w Berlinie i Wiedniu ogłosiły światu całemu zachwyty pojedynczych uczestników tych zbiorowych wycieczek nad ładem i porządkiem, jakie w Rosji widzieli. Ale zapowiedziane przez delegację sprawozdanie szczegółowe nie zostało ogłoszone w druku z powodu niemożności dojeżdżenia do zgody między członkami delegacji co do wspólnie widzianych faktów. Praktyczne jednak wyniki wizyty w Rosji przy praktycznych poglądach większości członków partii pracy ang. nie dały długo na siebie czekać, bowiem po powrocie delegatów znaczna większość głosów ze związków zawodowych angielskich wykluczało wszystkich tych, którzy oficjalnie do komunistycznych organizacji chcieli należeć. Widocznie robotnik angielski i bez drukowania sprawozdań dostał należyte informacje, do jakich wyników stosowanie zasad komunizmu w Rosji doprowadziło i wolał, aby u siebie do tych wyników nie dopuścić.

Holenderski związek syndykalistów, w zasadzie do bolszewickich teorii się przynależący, odmówił przed paru tygodniami wysłania delegacji do Moskwy, uzasadniając odmowę tem, że dopóki rząd sowiecki pozbawiać będzie własnych obywateli prawa wolności słowa i krytyki istniejących rządów — wszelkie odwiedziny cudzoziemskich delegacji do krajów przez komisarzy rządzonych muszą być bezcelowe i bezowocne.

„Vorwärts” w grudniu ubiegłego roku zamieścił skargę socjalistów — mieniszewików, znajdujących się w więzieniu karnym w Tobolsku, na Syberji. Nie warto powtarzać narzekania tych nieszczęśliwych, bowiem wszystkim (prócz p. posła Bryła) znany jest los więźniów czerezwycyzajek. Ale na jeden ustęp tej skargi warto zwrócić uwagę. Brzmi on następująco: „Rząd bolszewicki ciągle mówi o humanitarności, przeróżne delegacje za granicę upajają się temi słowami (i nie tylko słowami) i głoszą całemu światu o wolnościach republik sowieckich; ale dlaczego żadna z tych delegacji nie zażąda zwiedzenia rosyjskich więzień i zobaczenia rzeczywistych warunków, w jakich bolszewicka humanitarność się przejawia”.

P. Lloyd George, zmęczony swemi niepowodzeniami w akcji politycznej na terenie liberalizmu i socjalizmu angielskiego, zapowiada w przedmowa czasie wycieczkę do Moskwy, aby — jak mówi — naocznie zbadać rzeczywistość rosyjską, ponieważ dotychczas zbyt mało wiarogodnych wieści o Rosji dociera do Anglii. Ma on zamiar na tę podróż zużyć około miesiąca czasu. Żałować

tego, żeby odznaczyć się przy gaszeniu ognia. Do akcji ratowniczej przygotował się zawczasu, przeprowadził ją też skutecznie, i chwilowo zyskał popularność i sławę.

Przechodząc do omówienia drugiej grupy pożarów, zaznaczyć należy, że w większości wypadkach powstają one tylko dzięki lekceważeniu przepisów bezpieczeństwa ogniowego, lekkomyślności i niedbalstwu samych pogorzalców bądź ich otoczenia. Zwłaszcza zarzut ten z czystem sumieniem może być postawiony pogorzalcem na wsi. Gwoli oszczędności nie reperuje się kominów, nie wyciera się sadzy, suszy się len i inne łatwo zapalne materiały po górach w pobliżu popekanych kominów, z których lecą iskry. W porze nocej do stodół i innych pomieszczeń gospodarskich ludzie wchodzi z zapalonemi zapalnikami i papierosami i rzucają niedopałki, nie troszcząc się o to, czy zgąsty.

Do współpracy w walce z pożarami przy padkowemi po wsiach i miasteczkach na równi z policją i władzami administracyjnymi muszą wystąpić szkoła, ksiądz i wogóle wszyscy rozsądni i inteligentni ludzie, jakich w tych środowiskach spotykamy. Zwłaszcza szkoła ma tu rozległe i wdzięczne pole, gdyż może w umysłach dlaty trwałe zaszczepić świadomość trwałych skutków pożaru. A jak to jest potrzebne, widzimy na następującym — jednym z wielu — przykładzie: w roku 1921 w powiecie Radomskowskim we wsi Stobiecoko - Miejskie, w wielką sobotę, chłopcy nieletni urządzili sobie strzelanie, używając ładunków z kalichloricum. W rezultacie tej zabawy spłonęła cała wieś: 30 domów mieszkalnych, 36 stodół, 31 obór i 17 szop.

należy, że i on nie będzie miał czasu, ani pozwolenia odwiedzić więźniów w podziemiach czerezwycyzajek moskiewskich, tobolskich i innych.

Po książce anarchistki amerykańskiej, Emmy Goldman, która spędziwszy kilka miesięcy w gościnnej Rosji i wyrwawszy się z powrotem do „kapitalistycznej Europy” z ciężkich objęć humanitarnej wschodniej gościnności, dała światu opis nędzy materialnej i moralnej, w jakiej widziała cały naród rosyjski, nędzy i ucisku, w porównaniu z którymi anarchista Goldman uważa system caratu za raj i zbawienie — literatura angielska ostatnio wzbogaciła się dwoma poważniejszymi studjami nad dzisiejszą Rosją.

W listopadzie 1925 roku Mikołaj Makeew i Walenty O'Hara wydali w Londynie książkę p. t. „Rosja” w celu uchylenia małego rąbka tej ciemnej zasłony, która dzieli całą Europę od dzisiejszej Rosji i zasłania tę ostatnią od oczu widzów znacznie mocniej, niż swego czasu zasłonięty był podobną zasłoną Tybet i Dalaj Lama w swej stolicy, Lhassie. Jak twierdzą ci autorzy, atutem nadzwyczajnym przy rozwoju rewolucji bolszewickiej był system, ustalony i sprawdzony przez naukowo prowadzone badania. Gdy inne partje w Rosji za przykładem amatorskich poczynań Robespierre'a i Dantona deptały dokoła chaosu, wytworzonego przez upadek caratu, Lenin nietylko miał w rękę plan gotowy i w szczegółach opracowany, lecz zmobilizował od razu siły, do przeprowadzenia planu tego potrzebne. We dług opinii Lenina, państwo jest maszyną dla dominowania jednej klasy społeczeństwa nad innemi; ponieważ 130,000 właścicieli ziemskich mogło panować nad całą carską Rosją — dlaczego tego samego nie mogliby potrafić komuniści, liczący 240,000 członków swej partji.

Teoria Lenina zastosowana została w praktyce. Już osiem lat komuniści rządzą Rosją, a przy tem rządzą więcej despotycznie i z większym okrucieństwem niż car, ale też więcej systematycznie i konsekwentnie, niż carska administracja umiała.

Dyktatura — według Lenina i jego przyjaciół — jest środkiem, nie zaś celem, a tym celem jest wytworzenie komunistycznego obywatela z materiału, pozostawionego przez erę kapitalizmu. Ten cel wścigał, zdaniem Bucharina, stosowania ścisłego i konsekwentnego przymusu we wszelkich formach, poczynając od rozstrzelania opornych. Otóż, zdaniem cytowanych autorów angielskich, koncepcja ta już zawiodła i idealny typ komunistycznego obywatela jest również dalekim od urzeczywistnienia, jak idealny typ ekonomistyczny, wytworzony w wyobraźni szkoły Ricarda i jego wyznawców. Więc jeśli komuniści są jeszcze u władzy w Rosji, to tylko kosztem odstąpienia od kardynalnych zasad komunizmu i przy pomocy wprowadzenia nowej polityki ekonomicznej, która uznaje zasady kapitalizmu.

Równocześnie odstąpiona tam i od „kultury proletariatu”, co jest przyznaniem się do zupełnej niemożliwości przerobienia psychiki mas zapomocą siły i kija. Te objawy są symptomem końca bolszewizmu i bezcelowości tych ogromnych ofiar, jakie poświęcone zostały przez teoretyków komunizmu przy wprowadzeniu reform zapomocą katów i więzień.

Inaczej, niż poprzedni autorzy, zapatruje się na Rosję sowiecką dr. L. Haden Guest w książce swej, również w Londynie wydanej, pod tytułem „Nowa Rosja”. Dr. Guest z pozwolenia rządu sowieckiego odwiedził Rosję i książka jego pełną jest cytów z urzędowych wydań, sprawozdań i informacji rosyjskich, co daje, jeśli tak można się wyrazić, specjalny charakter dalszym i niby osobistym wnioskom autora. Przychodzi dr. Guest do przekonania, iż rząd sowiecki jest „rządem stałym i mocnym, mającym poparcie całej masy ludności państwa”. Rysuje on przed czytelnikiem obraz „nowego, jasnego świata”. Jeśli płace robotników są niskie, to — jak twierdzi autor — robotnik rosyjski jest jednak osobą uprzywilejowaną: ma tanią komunikację, tanię rozrywkę, obowiązkowe urlopy, określony czas pracy, prawo pobytu w pięknych, słonecznych miejscowościach kuracyjnych Kaukazu i Krymu. Nie podaje tylko dr. Guest cyfr, jak wielu „robotników” faktycznie korzysta z tych udogodnień i przywilejów i czy te prawa proletariatu nie istnieją tylko na papierze. Stwierdza natomiast dr. Guest, iż za zwykłe zabójstwo według kodeksu bolszewickiego grozi tylko kara więzienia, ale

za „wykorzystanie przesądów ludowych w celu obalenia republiki sowieckiej” — wyznaczoną jest kara śmierci. Wogóle dr. Guest jest obrońcą i rzecznikiem dzisiejszego ustroju i systemu rządów w Związku republik radzieckich i jak odczuć można, książkę swą pisał pod silnym wpływem tych rządów lub osób rządzących.

Z innego również punktu widzenia traktuje całe zagadnienie rewolucji bolszewickiej w Rosji rodak nasz, p. Emanuel Małyński, książka którego pod gołym nagłówkiem „Jak zbawić Europę” ukazała się w języku angielskim w r. bież. na półkach księgarskich Londynu i zdobyła dość znaczny rozgłos. P. Małyński twierdzi, iż w rewolucji rosyjskiej włóścianin rosyjski przeoczył jedyną rzecz, którą znał dobrze, mianowicie, — że on nigdy i o niczem nie wiedział. Otóż z tego skorzystała garstka bolszewików i zastąpiła władzę cara. Dla włóścianina rosyjskiego jest bez różnicy, kto nim rządzi, car, komisarz, czy prezydent. On chce tylko chleba i pokoju wraz ze spokojem, ale ani chleba, ani spokoju pod rządem bolszewików ten włóścianin nie ma i mieć nie może. Jeśli w Europie znajdują się siły, które rosyjskiemu włóścianinowi zapewnią chleb i spokój — bolszewizm zginie i Europa będzie zbawiona. Ale nie w mocy słabych i bezwolnych Rosjan dać swemu włóścianinowi chleb i pokój. O tem przypomina anglikom p. Małyński.

K. Zienkiewicz.

Monopol tytoniowy

W Nr. 3-cim „Prawdy” z 17-go stycznia b. r. przytoczono ustępy z artykułu „Gospodarka Przedsiębiorstw Państwowych” (Nr. 10 „Warszawianki” z 10 b. m.), w którym prof. Eugeniusz Romer podał gospodarkę Polskiego Monopolu Tytoniowego surowej krytyce, zarzucając zbyt małe zyski, nadmierne wysokie koszty fabrykacyjne oraz zaniedbanie krajowej uprawy tytoniu. Jako dyrektor Polskiego Monopolu Tytoniowego od dwu i pół lat uważam sobie za obowiązek wyjaśnić poszczególne punkty krytyki prof. Romera.

Przedewszystkiem wypada zauważyć, że w przedsiębiorstwach prowadzących podwójną księgowość, do jakich należy Monopol Tytoniowy, za właściwą podstawę oceny rentowności może służyć tylko bilans ostateczny a nie plan finansowo-gospodarczy. Plan finansowo-gospodarczy przewiduje bowiem tylko dochód czysty, jaki będzie wpłynął do Kasy Państwowej na budżet Ministerstwa Skarbu, natomiast dopiero w bilansie wyprowadzony jest czysty zysk, który w okresie gospodarczym z przedsiębiorstwa uzyskano. Skoro jednak p. prof. Romer wziął za podstawę swej krytyki preliminarz budżetowy na r. 1926, należy pod tym względem wyjaśnić co następuje:

Cyfra 209 milionów zł. (dokładnie 208,886,000 zł.) wydatków Monopolu Tytoniowego preliminowanych na r. 1926 może być podstawą kalkulacji rentowności oraz porównania z monopolami innych krajów dopiero po zanalizowaniu głównych kategorii, z których się składa, t. j. kosztów administracji i fabrykacji, kosztów sprzedaży i wydatków inwestycyjnych.

Pełny monopol tytoniowy istnieje w Polsce dopiero od chwili likwidacji przemysłu prywatnego, t. j. od 1-go sierpnia r. 1924 a zatem zaledwie półtora roku i wobec tego, jak każde przedsiębiorstwo w swoich początkach, musi dźwigać znaczne koszty inwestycyjne. W preliminarzu na r. 1926 wynosi one 4,341,000 zł., nadto zaś z dochodów Monopolu pokrywane są całkowite koszty oprocentowania i spłaty pożyczki włoskiej, która tylko częściowo użyta została na cele Monopolu (wykup fabryk prywatnych); koszty te preliminowano na 12,623,000 zł., tak, że ogółem pozycja wydatków inwestycyjnych wynosi 16,964,000 zł., a po jej odjęciu na wydatki bieżące przypada 191,922,000 zł.

Z kwoty tej należy znów wyodrębnić poważną pozycję 51,908,000 zł. przedstawiającą prowizję sprzedawców hurtowych i detalicznych w wysokości około 13 proc. sprzedaży. Preliminarz bowiem operuje w pozycji dochodów (399 milionów zł.) dochodem brutto, t. j. obliczonym wedle cen detalicznych, tak, że dopiero po odjęciu 52 milionów prowizji sprzedażnej otrzymujemy faktyczny wpływ do kasy monopolowej za sprzedane wyroby, wynoszący 347 milionów, z czego na czysty zysk przypada 190, na koszty inwestycyjne 17, pozostała zaś suma 140 milionów, stanowiąca wydatki fabrykacyjne i administracyjne, przedstawia koszt własny gotowego fabrykatu.

Wśród wydatków tych więcej niż połowę (77,030,900 zł.) stanowi koszt zakupu surowców zagranicznych i krajowych, do czego doliczyć należy koszty ich dostawy (917,800 zł.). W ten sposób koszty zakupu surowców wynoszą łącznie 78 milionów zł., inne zaś wydatki fabrykacyjne i administracyjne 62 miliony, w czem główne pozycje stanowią: robocizna (blisko 30 milionów), świadczenia socjalne, emerytury i zaopatrzenia (ponad 4 miliony), zakup materiałów pomocniczych (11 i pół milionów), wyrób skrzyń (półtora miliona), transport produktów (blisko 6 milionów) i pobory urzędników oraz funkcjonariuszów niższych (niecałe 4 miliony).

Dopiero po przeprowadzeniu tej analizy cyfr budżetowych możemy przystąpić do porównania z monopolami obcymi. Przy porównaniu bowiem z przedwojenną Francją i Austrią (gdzie w zestawieniach rachunkowych operowano cyfrą dochodu netto ze sprzedaży a więc już po potrąceniu prowizji koszty zaś inwestycyjne wobec przeszło 100-letniego istnienia monopolu były minimalne) możemy dla Polski operować tylko cyfrą 140 milionów zł., inaczej bowiem porównaniu będzie brakowało zasadniczego warunku: uzgodnienia podstaw.

Otrzymamy zatem następujący stosunek czystego zysku do kosztów gotowego fabrykatu (trzymając się cyfr użytych przez prof. Romera): w Austrii 214:115,5, t. j. 185 proc., we Francji 810:232, t. j. 349 proc., w Polsce 190:140, t. j. 136 proc. Jeżeli więc liczbą 100 określimy koszt gotowych fabrykatów, zysk wyrazi się w Austrii liczbą 185, we Francji 349, w Polsce 136. Zatem bynajmniej nie tak dla Polski fatalnie, jakby to wynikało z przedstawienia prof. Romera, różnica polskiego i węgierskiego, że przecież porównywanie polskiego monopolu powojennego z francuskim i austriackim przed wojną (r. 1918 i 1914) pomija zupełnie jedną okoliczność niemałej wagi: zmienione stosunki powojenne i znaczny na każdym polu wzrost kosztów produkcji, spowodowany podrożeniem surowca a zwłaszcza robocizny.

Jeszcze bardziej dalekie od słuszności jest dokonane w dalszym ciągu artykułu prof. Romera porównanie kosztów fabrykacji i administracji z kosztami surowca. Za podstawę bowiem porównania posłużyło tu znów zupełnie mechaniczne odliczenie od ogólnej sumy wydatków (209 milionów zł.) kosztu zakupu surowców bez jakichkolwiek kosztów dodatkowych (77 milionów) i przyjęcie otrzymanej w ten sposób reszty 132 milionów jako kosztów fabrykacji i administracji. Wyniki tej metody było w liczeniu cyfry aż 171 proc. i drugoczący dla Polski wniosek:

„Koszta fabrykacji tytoniu polskiego monopolu są przeto blisko albo dokładnie dwa razy wyższe aniżeli koszta fabrykacji monopolu w Austrii i we Francji, które znów nigdy nie zdobyły opinii szczególnie racjonalnej i inteligentnej gospodarki”.

Tymczasem, jak to wyżej wykazano, możemy porównywać w tym wypadku tylko cyfrę 78 milionów (surowiec) i 62 miliony (fabrykacja i administracja) co nam da 79,5 proc. a więc nawet mniej niż przed wojną (wedle cyfr przytoczonych przez prof. Romera) w Austrii (85) albo we Francji (98). Rezultatu tego nie zmienia zbyt wiele doliczenie do kosztów fabrykacyjnych nawet kosztów inwestycji (co nam da stosunek 86,3:78 czyli 85 proc.).

Tyle co do wyjaśnienia cyfr. Dodać należy także, że w ogóle porównywanie dochodowości monopolu polskiego z monopolami francuskim i austriackim i wyciąganie stąd wniosków ma ten błąd zasadniczy, iż nie uwzględnia odmiennych zupełnie warunków, w jakich te monopole pracują. Monopol austriacki istnieje bez przerwy około półtora wieku, austriacki przeszło 100 lat, tymczasem w Polsce monopol pełny wprowadzono dopiero przed półtora rokiem. Nadto odmiennie są zupełnie warunki konsumpcji, która w zamorskich tamtych krajach wynosi na głowę ludności: we Francji 1,44 kg. (w r. 1924), w Austrii 1,51 kg. (w r. 1923), gdy konsumpcja polska, mimo, że stale wzrasta, daleko ma jeszcze do połowy tamtych ilości, w r. 1925 bowiem wynosiła tylko 0,56 kg. czyli 560 gramów. Poważną rolę przy konsumpcji odgrywa również sprawa łąpienia szmyglu, w której decydującym momentem jest z jednej strony konfiguracja granic, wywołująca łatwość lub trudność ich strzeżenia (Francja i Włochy: morze i góry), z drugiej zaś strony przyczyniającej ludność, która grafituje ku wyrobom, do których oddawna przywykła, choćby nielegalnie przywożonym.

Wkońcu poruszyć muszę także zarzut zaniedbania uprawy tytoniu. Niestety nie został on poparty cyframi, tymczasem statystyka wykazuje, że uprawa tytoniu w kraju stale wzrasta, zbierzy bowiem wynosiła: w r. 1919 — 14,499 kg., w r. 1920 — 129,319 kg., w r. 1922 — 631,000 kg., w r. 1924 (nieurodzaj) 629,000 kg., w r. 1925 — 928,000 kg. Produkcja małopolska w ciągu ostatnich trzech lat wyraża się cyframi: 524,000 kg. (1923), 521,000 kg. (1924, rok nieurodzaj) i 651,000 kg. (r. 1925). Monopol tytoniowy zresztą dotacza właśnie produkcję krajową szczególną opieką, dostarczając plantatorom bezpłatnie nasienia, udzielając zaliczek, subwencjonując instytucje badające uprawę tytoniu, prowadząc stacje doświadczalne, wreszcie placąc premie za wzorowe wyniki i dając rolnikom cenę wyższą nawet od cen płacanych za analogiczne gatunki sprowadzane z zagranicy. Jeśli mimo to do dochodzimy w produkcji dopiero do pierwszego miliona gdy przed wojną sama Małopolska dawała cztery, to powodem tego są skutki wojny, a więc demoralizacja ludności w stosunku do powinności wobec Państwa a równocześnie znieszczenie całego istniejącego przed wojną aparatu nadzorczego i instruktorskiego, nadto zaś fakt, iż dopiero od r. 1924 zniesiono stale przedtem co rok ponawiane dozwolenie uprawy tytoniu na użytek własny, co ogromnie szkodziło wpływało na uprawę tytoniu dla Monopolu. Nielegalną uprawę tytoniu zaczęto więc skutecznie zwalczać dopiero od r. 1924-go, zarazem rozwijając coraz silniejszą propagandę w kierunku zachęcenia ludności do uprawy tytoniu, zwłaszcza ze względu na jej wysoką intratność dla producenta. Dalszy postępek w tym kierunku jest kwestią najbliższych lat i nie zależy od samych tylko czynników rządowych ale wymaga także współdziałania ze strony społeczeństwa przedewszystkiem zaś sfer zainteresowanych, t. j. samego rolnictwa.

Kazimierz Ostrowski-Belza

Rynek pieniężny i giełda

Sytuacja walutowa uległa we wtorek na gwałtownej zmianie. Złoty trzymający się dotychczas zarówno w kraju jakoteż na rynkach zagranicznych na niezmiennym poziomie, spadł na rynku wewnętrznym o kilkanaście punktów; podczas gdy jeszcze w poniedziałek notowano kurs dolara na „czarnej giełdzie” 7,30 — płacono zaś już we wtorek 7,44 — 7,46 i pół, w środę zaś 7,60 — 7,80.

Przyczyną zwidy dolara był wzrost popytu na walutę i dawce na giełdzie oficjalnej oraz przypadające liczne płatności Rządu i Banku Polskiego wobec ich wierzycieli zagranicznych. Obrót pozagiełdowy — minimalnie podczas stabilizacji złotej — odżyły znowu. Spekulanci zawodowi zajęli jednak naogół stanowisko wyczekujące, śledząc pilnie politykę Rządu i Banku Polskiego i starając się dociec, po jakiej linii wytyczonej ona kroczyć będzie. Jedni z nich usiłują pomimo wszystko dowiedzieć, że kurs dolara ma być ustabilizowany na poziomie 7,30. Drudzy twierdzą, że w związku z wysokim kursem złotej zmniejszy się nasz wywóz, wobec czego przestaną wpływać waluty z eksportu — co spowoduje ponownie załamanie się kursu złotej. Inni wreszcie uważają, że waluta nasza może dojść do parytetu (5,18 i pół za 1 dolar).

Ostatnie przypuszczenie oparte jest po części na oświadczeniu p. Ministra Zdziechowskiego, który wyraził chęć dążenia do stabilizacji złotej, w ten sposób, aby w miarę poprawy jego kursu, ceny spadły w odpowiednim stosunku — przygotowując grunt do powrotu złotej do parytetu.

Sfery finansowe odnoszą się do tego projektu p. Ministra Skarbu z pewną rezerwą. Twierdzą bowiem, że pieniądz pełnowartościowy wprowadzić — ale nieoparty na pozytywnych zabezpieczeniach, a prztem mało dostosowany do potrzeb gospodarczych kraju — stanowi poniekąd dla nas pewne niebezpieczeństwo. Wysoki kurs złotej bowiem, może wpłynąć nawet przy pewnym obniżeniu cen wewnętrznych, na poważne ograniczenie naszego eksportu — obecnie głównego źródła dopływu walut zagranicznych do Banku Polskiego.

Na giełdzie akcyjnej panował w tygodniu ubiegłym w dalszym ciągu nastrój ożywiony. Obrót z dnia na dzień się zwiększał — kursy rosły. Transakcje miały jednak charakter bądźto interwencyjny (banki rządowe i niektóre prywatne) — bądź też czysto spekulacyjny (kulisa).

Publiczność natomiast, nauczona smutnym doświadczeniem minionych czasów — zlecen giełdowych nie dawała. Dzięki ciągłym zakupom ze strony banków i kulisy, przerywanych od czasu do czasu realizacją zysków — zdołały główne efekty osiągnąć dalszą wyżynę. Sfery giełdowe są naogół optymistyczne. Wierzą one w poprawę stosunków gospodarczych już wtedy, kiedy dopiero zaczynają się wycłaniać obojętne chaosu niepewne jeszcze zresztą możliwości poprawy. Giełda pokłada wielkie nadzieje w rezultatach pertraktacji o pożyczkę zagraniczną, a wyjazd p. Ministra Klarnera do Medjolanu w sprawie zmiany dawnej umowy z Banca Commerciale — w razie otrzymania pożyczki z Bankers Trustu — uważa za poważny motyw do zakupu papierów przemysłowych.

Ażeby utrwalić obecny ożywiony nastrój na giełdzie akcyjnej — noszą się podobno sfery oficjalne z zamiarem obniżenia opłaty stempelowej od obrotu giełdowego; firma handlowa płaci bowiem dzisiaj 8 0/00 stempla od każdej transakcji, 2 0/00 kurtażu od operacji do 1000 złotych i 1 i pół 0/00 ponad tę sumę. Tak wygórowane opłaty nie tylko, że nie przynoszą korzyści skarbowi, ale nawet poważną stratę w postaci zmniejszenia się wpływu z obrotów.

Dalszym czynnikiem, któryby przyczynił się do stałego ożywienia giełdy, byłoby wprowadzenie transakcji premjowych i terminowych, które cieszyły się przed wojną wielkim powodzeniem, z powodu licznych korzyści i przywilejów, jakie dawały zarówno poszczególnym osobom jako też giełdzie. W czasach inflacyjnych przeprowadzano u nas interesy tego rodzaju tylko w obrotach pozagiełdowych — narażając siłą rzeczy Skarb państwa na stratę podatku stempelowego. Na giełdach europejskich i amerykańskich stanowią transakcje terminowe poważną część obrotu operacji.

Przejdźmy do przyjętych na rynkach obcych form zawierania transakcji — zainteresowałoby szersze warstwy publiczności i wzmogło ruch w przedsiębiorstwach bankowych.

Sprawa pożyczki zagranicznej Bankiers Trustu utkwiała na martwym punkcie; koła rządowe spodziewają się konkretnej odpowiedzi dopiero około 8 marca. Dochodzi

Szkice wiejskie

Czy grozi nam spadek produkcji rolnictwa?

15-go ubiegłego miesiąca grono posłów z różnych klubów reprezentujących interesy rolnictwa wystąpiło na posiedzeniu Sejmu z wnioskiem nagłym w sprawie środków dla zapobieżenia gwałtownemu zmniejszeniu zasobów nawozów sztucznych. W uzasadnieniu przytoczono liczby i wyciągnięte z nich wnioski dotyczące użycia nawozów. Polska zużyła w 1925 roku 530.145 tonn nawozów, powodujących wzrost plonu żyta o 781 tysięcy tonn, a więc więcej niż nadwyżka ponad własne potrzeby kraju. W 1926 roku użycie nawozów zapowiada się w drobnej zaledwie części zeszłorocznego, które było i tak jeszcze dalekiem od przedwojennego, co grozi Polsce przesunięciem do szeregu krajów importujących zboże. Nie leży to w interesie konsumenta w równej mierze, jak nie leży w interesie rolnika, gdyż przy nadprodukcji zboża u nas cena jego kształtuje się według cen światowych z potrąceniem kosztów handlowych i transportu, przy braku zaś składa się z zsumowanych wszystkich tych pozycji.

Zagadnienie nawozowe, nawiązane do sprostowania, że prawie nikt nie zamawia nawozów na sezon wiosenny, jest częścią obrazu zbliżającej się katastrofy rolnictwa, które jaskrawością swą i wyrazistością wybijają się na pierwszy plan i staje się dostępne zrozumieniu niefachowemu ogółu. Ale nie jest ono — oczywiście — jedynym, absorbującym uwagę bezpośrednio interesowanych. Już w motywacji wniosku z 15 stycznia, wyżej tylko częściowo streszczonej, dotknięto szeregu bolączek, wykraczających poza ramy tego zagadnienia. Są one w każdym czasie i w każdym miejscu przedmiotem rozmów i roztrząsań pomiędzy rolnikami. W rozmowach prowadzonych lub wysłuchanych w wagonie kolejowym, czy przy restauracyjnym stole, gdzie zdarzy się spotkać panów o wiejskim typie, wybijają się słowa niechęci i skargi na obdłużenie, na wyczerpanie zasobów gotówki i zboża, z konieczności za wszelką cenę sprzedanego; na trudności zdobycia kapitałów obrotowych; na krótkie terminy i wysokie oprocentowanie kredytów, które, nawet najtańsze, pochodzące z Banku Gospodarstwa Krajowego, po doliczeniu kosztów mają dochodzić do 3 procent miesięcznie, a więc dwukrotnie więcej niż w najkorzystniejszych warunkach mógł kiedykolwiek iacić rolnik, choćby z wyrzeczeniem się zysku; na uciążliwe i niedogodne rozłożone raty podatków skarbowych i komunalnych; na wysoką i niestabilną, bo zależną od wahań kursu walut, cenę kupnych środków produkcji — w szczególności nawozów; na niską i nigdy nie pewną, bo sztucznie obniżaną w złe pojętym interesie konsumenta cenę ziemiopłodów... Takie wywane z rozmów zdania, które trudne, niekiedy, do podania w cudzysłowie, grzeszą może nieścisłością albo przesadą, lecz nie zasługują na zlekceważenie, bo ogólne wyrażenia, jakie pozostawiają, zgodne jest z wynikami metodycznego i źródłowego badania sytuacji.

Wież jest w obliczu katastrofy. Wieś upada pod ciężarem opodatkowania i oprocentowania kapitału obrotowego, uzyskiwanego w formie kredytu wekslowego. Wieś otrzy-

jednak słuchy, że grupa amerykańska zażądała przedłużenia terminu opcji, ponieważ nie może wywiązać się do marca ze swego zadania.

Bank Polski spłacił z początkiem lutego prócz zobowiązań pozatytułu likwidacji reportów — zobowiązań pozatytułu, zaciągniętych przez Rząd p. Grabskiego w Federal Reserve Banku w New-Jorku i Irving Columbia. Rząd uregulował pozatem i reguluje wielką ilość zobowiązań firm przemysłowych i handlowych z tytułu wydanych gwarancji. Jedną z największych płatności jest przypadająca na 15-go lutego suma 500,000 f. szt. stanowiąca połowę pożyczki, zaciągniętej w lipcu u roku przez T-wo „Kooprolna” w bankach londyńskich.

Instytucja Emisyjna uzyskała natomiast w banku angielskim nową pożyczkę w kwocie 1.000.000 f. szt. pod zastaw złota. Kredyt ten jednak stanowić będzie żelazną rezerwę i Bank Polski korzystać z niego będzie tylko w nagłej potrzebie.

Ogólny dług państwa wynosi podług ostatniego obliczenia 351,5 milj. dolarów; w ciągu roku 1925 wzrósł on o 11 milj. dolarów. W budżecie suma długów przeliczona jest na złote i wynosi przy kursie 6.50 za jednego dolara, 2 miljardy 900 milionów złotych. Z sumy tej przypada 2,668,000,000 złotych na dług zewnętrzny, 232,000,000 złotych na wewnętrzny (pożyczki, bilety skarbowe, długi Skarbu Państwa w Banku Polskim, etc.).

Awil

muje niskie ceny za produkt drogo wytworzony. „Rolnictwo nie może pracować bez zysku” brzmi tytuł artykułu w „Gazecie Rolniczej”. „Jak prowadzić dzisiaj nasze gospodarstwo — by mieć dochód?” zadaje w swej odezwie do stowarzyszonych pytanie Centralne Towarzystwo Rolnicze, by szukać na nie odpowiedzi na najbliższym zebraniu.

Niewątpliwie wszystko będzie zrobione, ażeby usprawnić warsztat stowarzyszenia, do myślenia i sprawdzania wytycznych, jakie przodujące w rolnictwie umysły wskażą. Ale wszyscy o tem wiedzą, i mówi się o tem i pisze, że są dwie kategorie przeszkód do uzyskania zysku z gospodarstwa rolnego: wewnętrzne i zewnętrzne. Pierwsze jest w mocy rolnika usunąć — drugie zależą od innych czynników. Oczekujemy od nich zrozumienia i dobrej woli. Pod groźbą nieobliczalnych konsekwencji muszą stworzyć warunki po temu, aby producent miał podjętą do stosowania kosztownych, ale wydajniejszych metod intensywnych: muszą wytworzyć atmosferę przychylną zrozumieniu, że tą podnieta jest dochód. A jednocześnie musi się rozwiązać legenda o nadmiernych korzyściach rolnika, pokutująca wśród miejskiej ludności oplacającej olbrzymim odsetkiem ceny nabywanego produktu wiejskiego długą drogą jego ze wsi.

Złe czasy odczuwa przedewszystkiem wiejski warsztat rolny, ale to nie znaczy, aby chłop czuł się dobrze. Na jego gospodarce ciężar rozkłada się inaczej, ale dolega mu również bardzo, a wagę tego faktu należy oceniać pod kątem widzenia także i siły konsumpcyjnej mas wiejskich.

Rolnictwo stoi w przededniu ruiny, jeśli nie nastąpi ratunek prędko i stanowczy. Społeczeństwo musi rozumieć, że ruina rolnictwa to dla Polski ruina budżetu państwowego oraz bilans handlowy i drożyzna w kraju na długi czas. Bo zrujnowany warsztat rolny nie może być przywrócony do pełnej zdolności wytwórczej z dnia na dzień. To nie jest kwestia tylko wkładu pracy i kapitału; przedstawienia choćby całkiem nowych budynków i sprawienia inwentarza. Tu jeszcze trzeba cierpliwego, długoletniego ujarzmiania sił przyrody, aby zechciały służyć wytwórczości. Nie jak w przemyśle, który może wstrzymać ruch fabryki i znów w dowolnym momencie ją uruchomić; tu musi być ciągłość, albo w razie przerwy rozpoczynanie od początku. — Produkcja rolna wymaga ustalenia ekonomicznych warunków rozwoju, ażeby mogła cały wysiłek poświęcić wyzyskaniu naturalnych.

Z wypowiedzi się przedstawicieli rolnictwa wynika, że za najbardziej pilne potrzeby jego, od których nasbardziej zależy produkcyjność warsztatów rolnych już w najbliższej przyszłości, należy uważać zdjęcie z „wojennego pokolenia” ciężarów długów przez wznowienie kredytu długoterminowego i konwersję zobowiązań krótkoterminowych; zapewnienie opłacalności racjonalnych nakładów przez stałe udostępnienie produktom rolnym (zbożu) rynków światowych i cen światowych, co jest do osiągnięcia przez zaniechanie systemu zakazów wywozu i przez odpowiednią politykę traktatową; ulżenie gniotącego ciężaru opodatkowania, — choćby tylko przez zmiany w systemie, — i skutków prowadzstwa socjalnego.

Sucha wzmianka kronikarska podaje do powszechnej wiadomości, że pod przewodnictwem ministra rolnictwa odbyła się w drugiej połowie stycznia przy udziale przedstawicieli instytucji finansowych, organizacji rolniczych i rolniczo-handlowych narada, poświęcona sprawie sfinansowania akcji dostarczania rolnictwu nawozów sztucznych.

Czekajmy, co będzie dalej.

E. Dzierzbicki.

Jeden adres

osoby, która mogłaby zainteresować się okazowym numerem „Prawdy” napisany na odwrotnej stronie przekazu P. K. O. przy wpłaceniu prenumeraty, będzie dla nas najlepszym dowodem uznania i sympatii.

Niechaj nikt nie zapomni o tem!

Talent to jest taki ptak, który się gnieździ, gdzie mu się podoba: raz w dzikiej puszczy, drugi raz w strzyżonym ogrodzie.

(Sienkiewicz.)

WYPADKI SAMOCHODOWE

Wobec ogromnego rozpowszechnienia samochodu, jako codziennego środka komunikacji, także i w naszym kraju, wielu zainteresuje się uwagami wybitnego znawcy automobilizmu na temat wypadków samochodowych i ich przyczyn.

Uwagi te podajemy za jednym z francuskich miesięczników.

Było to w lecie 1925 roku. Dłużej niż tydzień jeździliśmy już samochodem po całym kraju. Początkowo mieliśmy zamiar prostą drogą pojechać z Paryża do Holandji... ale w drodze odkryliśmy osobliwą przyjemność: wędrowkę bez celu i planu — jazdę po każdej napotkanej dobrej drodze, bez spoglądania na drogowskazy i słupy kilometrowe. Od tej chwili włóczyliśmy się, nie wiedząc nigdy rano, gdzie wieczorem zatrzymają się nasze sześćdziesiąt koni. Ten nowoczesny romantyzm szosowy i samochodowy pobudzał nas do improwizacji tak fantastycznych i dziwnych, jakie tylko młodość mogłaby wynaleźć... Sypialiśmy niekiedy w jakiejś zakazanej, deskami zabitej wioszczynie, rano budziło nas pianie kogutów i świergot jaskółek, piliśmy mleko prosto z udoju i czuliśmy się cudownie sielsko — flirtowaliśmy z dziewczynami wiejskimi, wychwalali życie na łonie natury i zapewnialiśmy się nawzajem, że nigdy do miasta nie wrócimy... a kilka godzin później siedzieliśmy na werandzie hotelu luksusowego w jakiejś miejscowości kąpielowej... popołudniu leżąc na ziemi w jakimś pustkowiu słuchaliśmy ciszy i patrzyli w niebo. A najpiękniejsze były jazdy nocą, w ciemnościach, gdy światło reflektorów, pędziło przed nami, jak upiorna sfera gończyca...

Wtedy noga coraz silniej naciskała pedał gazownika, ręce mocniej przywierały do koła, jak czające się koty z wyciągniętymi szypami i szeroko otwartymi oczyma siedzieliśmy wszyscy przysunięci do siebie. Igła na zegarze szybkości w delikatnych drganiach posuwała się na prawo... coraz bardziej na prawo — huk motoru przechodził w metaliczny śpiew... Pędziliśmy, oczarowani zawrotną szybkością, jak blade straszdyło w ciemnościach...

Droga skręcała na prawo i biegła równoległe wzdłuż nasypu kolejowego. Szyny na krótkiej przestrzeni błyszczały matowo — w dali migotało czerwone światło latarni na ostatnim wagonie.

Musimy dopędzić kurjerski pociąg. Poczuliśmy zbliżać się stopniowo i wreszcie zrównaliśmy się z nim. Zaczął się piekielny wyścig. Pędziliśmy pełnym gazem i zaczęliśmy pociąg wyprzedzać. Naraz nasyp kolejowy stał się niższy. W krąg światła reflektorów skoczył nowy zakręt i rampa. Kilka metrów za zakrętem tor kolejowy nieoczekiwanie przecinał drogę. Zderzenie było nieuniknione. Zgrzytnął czterokołowy hamulec całą siłą szarpnięty — jak zwierzę śmiertelnie raniły skrzył się nasz wóz w poprzek drogi i w ostatniej chwili wpadł na rolę. Koła zaryły się w miękkiej ziemi, wóz gwałtownie się nachylił, wyrzucając nas jak z procy — ugrzązł jednak i nie przewrócił się.

Kilka zwichnięć i zgnieceń... śmiertelnie blade stwierdziliśmy, że pozatem wszystkie nasze członki są całe. Wóz tylko ucierpiał. Wachlarze odprute, jedno koło zdarte, osłabiana, chłódnicza rozbita... ale to można przeboleć — koszty pokryje asekuracja. Ślubowaliśmy wówczas, że nigdy już na nieznaną drogę wyścigów urządzić nie będziemy.

Cyfra „100” na zegarze szybkości ma w sobie jakiś tajemniczy i tragiczny urok. Połowę wszystkich wypadków samochodowych można zapisać na jej rachunek. Zwykła

codzienna wiadomość kronikarska: „Z powodu uszkodzenia kierownika, samochód p. X. rozbił się o drzewo przydrożne... itd.” jest zawsze — gdy chodzi o przyczynę wypadku — niedorzeczną i naiwną. „Uszkodzenie kierownika” albo — jak często piszą reporterzy „odmówienie posłuszeństwa przez kierownicę”, należy do najrzadziej spotykanych uszkodzeń samochodowych. Wyda się to prawie tylko w fantazji reporterów, i można śmiało w ten sposób zakwalifikować każdą taką wiadomość w opisie wypadku samochodowego.

Nowoczesny samochód jest absolutnie pewny w użyciu. Na sto wypadków co najmniej 99 wydarza się z winy prowadzącego. Nie samochód zawiódł, lecz kierowca, który nie wiedział, czego wolno mu wymagać od wozu. Oczywiście, są wypadki, w których kierowca winy nie ponosi. Jeżeli np. olbrzymi pies znienacka z jakiegoś ukrycia skoczy pod koła, to i najdoświadczeńszy kierowca może znaleźć się w rowie, albo gdy jakiś pieszy w ostatniej chwili przed kołami chce przebiec na drugą stronę ulicy i trzeba wszystkie hamulce puścić w ruch, by szybko mknący wóz wstrzymać, to jest bardzo prawdopodobne że roztrzaska się głową szybko, chroniąca od wiatru i wyglądająca się będzie jak po pojedynku na szable.

Jazda na szosie jest nauką, której nie zdobywa się na zasadzie świadectwa jazdy, wystawionego przez władzę. I błędem jest mniemanie laików, że trudniejszą jest jazda w ruchliwym mieście. W mieście obowiązują pewne normy szybkości, które pozwalają samochodowi bez większych wstrząśnień zahamować na przestrzeni kilku metrów. Niebezpieczną jest tylko jazda po mokrym asfaltowym bruku. Wóz zahamowany zaczyna się zwykle ślizgać, przyczem łatwo jest złamać koło lub osł albo skończyć jazdę pod słupem latarni. Gdy ulica jest ożywiona łatwo wtedy o zderzenie z innymi wehikulami. Zakręty na mokrym bruku asfaltowym nigdy nie mogą być dość ostrożnie przejeżdżane.

Ciężkie wypadki, pociągające za sobą śmierć ludzi, zdarzają się wyłącznie na szosach. Samochód, który pędzi z szybkością 100 km. na godzinę posiada tak olbrzymią siłę rozpędową, że nawet najsilniej zahamowany, nie zatrzyma się prędzej niż przebiegnie jeszcze 50 metrów. Proszę sobie teraz wyobrazić, że za nieprzejrzystym zakrętem znajduje się rampa kolejowa lub w inny sposób zamknięta dalsza droga albo w nocy chłopski wóz bez latarni i w dodatku jadący fałszywą stroną. O tragiczne zakończenie nie trudno.

Najpospolitszą przyczyną wypadków jest wymijanie jadącego na przedzie pojazdu na wąskich drogach. Są kierowcy, którzy nie zniosą przed sobą innego samochodu w tym samym kierunku jadącego. Pełnym gazem pędzą za nim, aby go wyminąć. Gdy ten drugi spotrzeże to, przyjmuje zwykle wyścig. I jeżeli jadący z lewej strony przy wymijaniu omyli się tylko o 10 centymetrów to lewymi kołami zjeżdża na nieubita twarda ścieżkę wzdłuż drogi i jeśli natychmiast nie zdoła wyrwać kół na twardą drogę — to lewe koła mając do pokonania silniejszy opór zostają jakby zahamowane, wóz przekreca się i przewraca. A jeśli niema na skraju drogi takiej ścieżki, to są kamienie, drzewa lub słupy telegraficzne.

Im prędzej samochód się porusza, tem silniej odczuwa się wszelkie nierówności drogi i kierowca musi całą siłę i całą uwagę skupić, by wóz nie zeskoczył z drogi. Sekunda nieuwagi wystarczyła nieraz w takich warunkach, aby jazda skończyła się w straszliwy sposób.

Niebezpieczne są na drodze większe zwierzęta. Zderzenie z dużym psem lub swinia albo cielęciem może skończyć się śmiertelnie.

Na skutek takiego zderzenia wylatują zwykle siedzący w tyle wozu i zabijają się lub łamią członki. Zwłaszcza w nocy zdarzają się takie wypadki, gdy zwierzęta oślepięte światłem reflektorów ogłupiałe stoją na środku drogi.

Ogłoszenie.

IV Urząd Skarbowy podatków i opłat skarbowych w Łodzi, podaje do ogólnej wiadomości, że w Łodzi dnia 23 lutego r. b. pomiędzy godziną 10-tą rano a 4 pp.: odbędzie się publiczne sprzedaż z licytacji zajętych ruchomości u następujących dłużników skarbowych.

- | | |
|--|---|
| 1. Altman Icek, Północna 5: 100 tuzinów skarpetek. | 20. Grau F., Zgierska 21: meble. |
| 2. Berger Hersz i Dąb Abram, Nowomiejska 17: tkanina bawełniana. | 21. Gliksman Sz., Brzezińska 2: meble. |
| 3. Biederman Izrael, Podrzeczna 10: 140 klg. świec. | 22. Gordon M., Łągiewnicka 23: meble. |
| 4. Brzozowski F., Kilińskiego 5: wyroby koszykarskie. | 23. Giske D., Północna 25: meble. |
| 5. Bauman Dawid, Ppmorska 14: 600 butelek wódki. | 24. Iwankowicz Ch. A., Kościelna 6: owoce suszone i towary kolonialne. |
| 6. Cytryn M. L., Brzezińska 50: 80 worków kleju. | 25. Krakowski Ch., St., Rynek 13: 3 beczek śledzi. |
| 7. Cajtak Berek, Nowomiejska 5: meble. | 26. Krajcer I., Krzyżowa 2: 300 stóp chromu. |
| 8. Dresler A., Kościelna 3: towary kolonialne. | 27. Lenkowski I., St. Rynek 3: 50 garniturów. |
| 9. Fuks Mordka, Aleksandryjska 8: olej maszynowy soda i meble. | 28. Najfeld D., Północna 13: chustki i kołdry. |
| 10. Federman M., Kościelna 6: towary kolonialne. | 29. Srenkman S., Łągiewnicka 7: maszyna do szycia i meble. |
| 11. Florczak K., Brzezińska 126: meble. | 30. Szatan F., Południowa 25: meble. |
| 12. Fańgrat Jan, Brzezińska 15: 10 worków mąki. | 31. Trzepke Al., Pl. Wolności 9: 300 butelek wódki. |
| 13. Fiszler N., Wschodnia 6: meble. | 32. Tatarczyk Uszer, Północna 19: 15 worków mąki. |
| 14. Feldman W., Zachodnia 26: meble. | 33. Tencer Mendel, Nowomiejska 15: 100 chustek. |
| 15. Frydman L., Wschodnia 22: pianino. | 34. Tenenblum, Malarczyk i Dudek, Piotrkowska 58: 8 sztuk tow. półwełnianego. |
| 16. Grynszpanholc M., Północna 6: maszyna do szycia i meble. | 35. Węgrowski Samuel, St. Rynek 14: 10 beczek śledzi. |
| 17. Grinbal Mindla, St. Rynek 6: meble. | 36. Zajdenwurm Chaja, Północna 5: 50 tuz. pończoch. |
| 18. Goździk Benjamin, Północna 4: tkanina bawełniana. | 37. Blumenfeld I., Nowomiejska 11: galanteria. |
| 19. Grinblat L., St. Rynek 10: towary kolonialne. | |

Zasekwestrowane ruchomości obejrzyć można w dniu sprzedaży na miejscu licytacji. Łódź, dnia 13 lutego 1926 r.

Naczelnik Urzędu: (—) JASIŃSKI.

Gdy p. X., który przed kwartałem kupił sobie samochód lub silny motocykl, opowiada swoim znajomym, że jechał z największą szybkością 110 klm. na godzinę, a z przeciętną szybkością 80 klm., że z szybkością 75 klm. brał zakręty, i t. p. bujdy automobilowe — można spokojnie uśmieć się z takiego gadania i z tych co w to wierzą. Nikt tak nie łąze jak automobilista, opowiadający o szybkościach. Jeżeli samochód zdolny do szybkości 120 klm. na godzinę odbywa dłuższą drogę, robiąc przeciętnie na godzinę 60 klm., to jest to już wysiłek godny podziwu i uznania.

Ludzie, którzy opowiadają, że osiągnęli więcej na dłuższej przestrzeni, zasługują na to, by donieść o nich policji, bo z pewnością pomijając wszelkie przepisy przejeżdżali wsie i małe miasteczka w tempie wzbronionem i igrali z życiem własnym, jadących i ludności.

M. E. Remarque.

Prosimy o wpłacanie prenumeraty.

.... Księga zażaleń

Na wyrażone z wielu stron propozycje i prośby, redakcja „PRAWDY” postanowiła otworzyć stałą rubrykę zatytułowaną „KSIĘGA ZAŻALEŃ”.

Wszyscy wiedzą, co to jest księga zażaleń. W dawnych dobrych czasach wyłożona była na każdej stacji kolejowej, w każdym urzędzie, slykającym się z szeroką publicznością a także w instytucjach publicznych i prywatnych.

Każdy z publiczności który spostrzeżł jakąś niewłaściwość, lub doznał krzywdy w obojętności u siebie, z nim ze strony przedstawicieli danej instytucji, opisywał wypadek w księdze zażaleń. Księga co pewien czas przeglądana była przez czynniki kontrolujące lub nadzorcze i każda skarga sumiennie była rozpatrywana.

Dziś pożyteczna ta instytucja została całkowicie zaniedbana. Księżka zażaleń tu i owdzie spoczywa jeszcze w jakiejś szafce — ale klucze od szafki dawno zaginęły. Nikomu zresztą na myśl nie przyjdzie zaglądać do niej — i dlatego nikt nic tam nie zapisuje.

Pragnęlibyśmy wskrzesić pożyteczną tradycję księgi zażaleń. Zapraszamy przeto czytelników naszych do wykorzystania sposobności i publikowania niewłaściwości i oczywistych głupstw, jakie napotykają ku swemu oburzeniu na każdym kroku w życiu codziennym.

Pisać należy treściwie i zwięźle. Długich wywodów osobistych nikt nie lubi czytać.

„Prawda” docierając do kilkuset miejscowości w Polsce jest jednym z nielicznych organów prasy polskiej, który taką „KSIĘGĘ ZAŻALEŃ” może uczynić skuteczną trybuną dla walki z nonsensami, zatruwającymi życie i zjadającymi czas obywateli.

Pierwszorządny krawiec męski przyjmuje różne obstalunki z powierzonych i własnego materiału.

Wykonywa solidnie z najlepszymi dodatkami. Ceny najniższe. Ceny najniższe.

G. Rewizorski

Łódź, ulica Piotrkowska 18.

Proszę się przekonać

Ceny ogłoszeń: Strona ogłoszeniowa dzieli się na 4 szpalty.

Ogłoszenia zwyczajne 25 groszy za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie.

Ogłoszenia w tekście 40 groszy za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie.

Drobne 10 groszy za wyraz.